

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk. — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.



Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479.

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. | Kraków, 5 grudnia 1908. | Nr. 49.

Śmierć na posterunku.

Treść na str. 2

Śmierć na posterunku.

(Do illustracyi tytułowej).

Po dzikich poszarpanych szczytach Lowczenu, ugania gwałtowny wicher północny. Naokół przerażająca pustka. Nigdzie nie widać śladu życia ludzkiego, nigdzie oka nie rozwesela widok choćby najmniejszego drzewka, choćby odrobiny zieleni. Czasem tylko przeszyje powietrze denerwujący, przenikliwy głos skalnego orła...

Na posterunku granicznym stoi młody żołnierz. Smutno mu i tęskno. Chociaż natęża ze wszystkich sił swój wzrok i słuch, nic podejrzanego nie spostrzega, a przecież czuje jakiś niewytłumaczony niepokój.

Ubiegłej nocy, gdy zdrzemnął się na chwilę w izbie wartowniczej, miał sen, z pod wrażenia którego nie może się otrząść. Śniło mu się, że dawno już zmarła jego matka, stanęła nad nim i długo, długo smutnemi oczyma nań patrzyła.. Postać jej ciągle ma przed sobą, złe przeczucie, jak wąż zdradliwy wślizguje się do jego duszy. Młody wojak stara się je stłumić. Przypomina sobie wioskę rodzinną, jej chaty rozrzucone nad Wisłą, a w jednej z nich Zośkę ukochaną.

Podczas, gdy on myślami swemi odbiegł hen, daleko nad modrą Wisłę, u stóp skały skrada się wróg. Szum gwałtownej wichury tłumi odgłos jego poruszeń... Jednakże ucho wojaka posłyszało jakiś szmer podejrzany. Chwyta za karabin, w tem... pada z ukrycia strzał... i przestało bić serce młodego wojaka... Padł, jak przystało żołnierzowi na posterunku.

Odgłos strzału zwrócił uwagę dążącego patrolu. Zwłoki młodego wojaka zostaną zabrane do najbliższego blokhauzu. Jego miejsce zajmie nowy kolega, którego może taki sam los czeka...



Rocznica listopadowa: Uczenice zakładów prywatnych i publicznych. (Aparatem red. W. Lis).

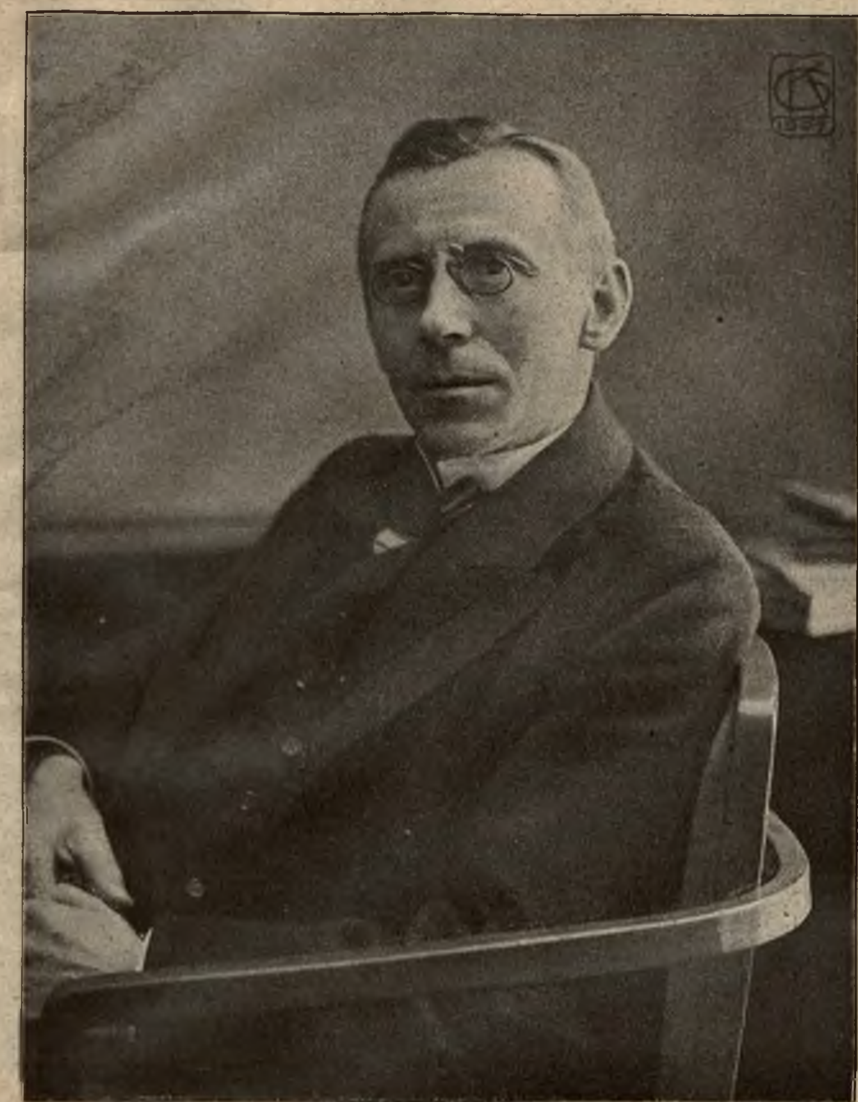
Rocznica listopadowa.

Skarbnica dziejowej przeszłości jest dla każdego narodu tylko wówczas cennem i nigdy nie wyczerpanem źródłem otuchy i dobrego przykładu, gdy wspomnienia wielkich zdarzeń, żyją w jego duszy, gdy pamięta o ich rocznicach i nie pozwala walce o byt wymazać ich z pamięci. Naród polski zrozumiał aż nadto dobrze to znaczenie dziejów i nie zapomina nigdy o rocznicach wielkich zdarzeń, które niemal na każdej karcie jego historyi zapisały się niezatartemi głoskami. Obchodząc rocznice dziejowe, składa nietylko hołd bohaterom tych wielkich, wiekopomnych wydarzeń, ale także czerpie nowe zasoby sił do pracy nad lepszą przyszłością. Jeśli gdzie, to przedewszystkiem w Krakowie, w tym podwawelskim grodzie, w którego murach znajduje się tyle pamiątek naszej świetnej przeszłości, obchody narodowe mają ten podwójny cel i charakter, a zarazem niezwykle podniosły i uroczysty nastrój, jaki rzadko tylko można gdzieindziej spotkać. Jedną z tych wielkich roczni ob-

Rocznica listopadowa: Nad kamieniem Kościuszkowskim w Rynku, podczas przemówienia prof. Magiery. (Aparatem red. W. Lis).

chodził Kraków w ubiegłą niedzielę, a mianowicie rocznicę powstania listopadowego.

Pomimo chmurnego i mglistego dnia, wzięły udział w obchodzie liczne zastępy publiczności, które już o godzinie ósmej rano poczęły się gromadzić już to przed gmachem Sokoła, już też w Rynku wkoło kamienia Kościuszkowskiego. Gromadzący się pod Sokołem, uformowawszy pochód, ruszyli o godzinie 10 na Rynek, gdzie po odegraniu „Pieśni legionów“ nastąpiło przemówienie prof. Magiery, poczem ruszono pochodem na cmentarz. A był to pochód zaiste wspaniały. W długich — zda się bez końca, szeregach, szła w nim za strażą ochotniczą pożarną, która stanowiła czoło, dziatwa instytucyj filantropijnych, młodzież szkolna obojga płci, dalej za orkiestrą sokolą, towarzystwo opieki nad weteranami wojsk polskich, uczestnicy powstania listopadowego, a wreszcie dziarskie zastępy sokolstwa, w tem oddział sokoła włościańskiego z Bieńczyc z posłem Ptakiem. W dalszym ciągu postępowały liczne stowarzyszenia rękodzielnicze i mieszczańskie, cechy, stowarzyszenia urzędnicze i obywatelskie. Krótko powiedziawszy reprezentowane były w pochodzie wszystkie sfery. Po przybyciu na cmentarz złożono na grobach wieńce, poczem w kaplicy cmentarnej odprawioną została msza żałobna za spokój dusz poległych wojowników. Mszę żałobną odprawił ks. kapelan Namysłowski, kazanie zaś wygłosił O. Zygmunt Janicki. Po nabożeństwie zabrzmiała pieśń „Boże Ojcze“, poczem część uczestników rozeszła się, część zaś powróciła pochodem na Rynek.


Odznaczenie artysty i dyrektora: Dyr. Ludwik Solski, kawaler orderu Franc. Józefa.

Nikczemne oszczerstwo.

Od lat kilkunastu działał w Galicyi, a głównie we Lwowie, jeden z najwybitniejszych członków zakonu Jezuitów, ks. Alfred Wróblewski, kapłan wysokich zdolności, kaznodzieja wytworny, umiejący słowem swem z serca i przekonania płynącem nietylko porwać, ale i przekonać słuchaczów. Wytężająca praca na polu religijnem i społecznem nadwerężyła jego zdrowie. Z tego powodu musiał ks. Wróblewski zaniechać na czas jakiś działalności publicznej, a nadto za poradą lekarzy wyjechać na południe. Równocześnie wniósł ks. Wróblewski prośbę do Stolicy Apostolskiej o zwolnienie od ślubów zakonnych, a kongregacya *episcoporum et regularium* prośbie tej uczyniła zadość, przyczem ks. Wróblewskiego, jako kapłana świeckiego przydzieliła do dyecezyi Żytomierskiej.

Było to we wrześniu b. r. Wnet potem, bo w pierwszych dniach października, gdy ks. Wróblewski bawił w miejscowości kąpielowej Sables d'Olonne, ogłosił jeden z brukowych dzienników lwowskich, organ partyi socyalno-demokratycznej, nikczemny paszkwil przeciw choremu, a tak wielce dla sprawy katolickiej zasłużonemu kapłanowi, głosząc w tym paszkwilu, iż ks. Wróblewski zawiązał we Lwowie miłosny stosunek z hr. Anetą Tyszkiewiczówną, że chcąc stosunek ten i dziecię stąd pochodzące ulegalizować, wystąpił z zakonu i porzucił wiarę katolicką, a następnie uciekł z kochanką do Biarritz, gdzie przyjął protestantyzm i poślubił hr. Tyszkiewiczównę. Nadto zarzucił ów dziennik ks. Wróblewskiemu, iż sprzeniewierzył 1000 kor., jakie oddała mu w depozyt pewna uboga służąca.


Ważny krok: Margrabia Jan Pallavicini, ambasador austro-węgierski.

W ten sposób, jednym artykułem, odarł organ socyalistyczny swego politycznego przeciwnika ze wszystkiego, co mu było najdroższe, odsądził go od czci i wiary i publicznie posądził o niesłychanie haniebne uczynki, gwoli zdobycia popularności i sprzedania kilkunastu tysięcy egzemplarzy swego pisemka. W kilkanaście dni po pojawieniu się tego sensacyjnego artykułu, zjawił się ks. Wróblewski we Lwowie, ogłosił we wszystkich pismach protest przeciwko naruszeniu swej czci, a równocześnie za pośrednictwem znanego adwokata dra Tadeusza Dwernickiego wniósł oskarżenie przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi organu socyalistycznego. Także rodzina hr. Tyszkiewiczów zaprzeczyła plotkom w owym artykule podanym, wykazując, iż w rodzinie tej wogóle ani żadnej Anety, ani panny w tym wieku niema.

Rozprawa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi tego pisma, p. T. Konarskiemu, odbędzie się w nadchodzący piątek, w dniu zatem, w którym niniejszy numer znajdzie się w ręku Czytelników lwowskich.


Chińska sztuka dramatyczna: Grupa aktorów chińskich w ich nadwor[...]h drogocennych strojach.

Chińska sztuka dramatyczna.

Jak cała cywilizacya chińska, stojąca bezsprzecznie na bardzo wysokim szczeblu rozwoju, tak i poezya dramatyczna chińska sięga swymi początkami zamierzchłej starożytności. Z rozwojem wszystkich gałęzi sztuk i umiejętności rozwinęła się świetnie także i poezya dramatyczna, a kulminacyjny punkt swego rozwoju osiągnęła za czasów panowania dynastyi mongolskiej (Juenów), choć i za obu poprzednich dynastyi występowali aktorzy dramatyczni, jednak pośledniejszego znaczenia.

Pierwsze komedye spotykamy już za czasów dynastyi Sung, właściwy jednak rozwój poezyi dramatycznej we wszystkich jej odcieniach, od wstrząsających tragedyi począwszy, a skończywszy na najbardziej płaskiej farsie, przypada dopiero na czas panowania dynastyi Juenów. Wszystkie dramaty znane w Europie, a zawarte w zbiorze: *Juanshin-pet-tschung*, t. j. sto dramatów z czasów



Nikczemne oszczerstwo: Ks. Alfred Wróblewski.

dynastyi mongolskiej, noszą ze względu na rozwój fabuły, plan i inscenizacyę zupełnie to samo piętno, różnica polega tylko na rozmaitości treści. Rzecz naturalna, że sztuki teatralne chińskie nie mogą iść w porównanie z takimiż utworami europejskiej dramaturgii, w każdym razie trzeba przyznać, że chińska poezya dramatyczna stoi wysoko, a Chinczycy są wielkimi lubownikami teatru. Główna różnica między teatrem chińskim a europejskim leży w tem, iż w Chinach występują na scenie tylko mężczyźni, postrojeni w dziwaczne szaty i maski i odtwarzają zarówno role męskie, jak żeńskie. Również w utworach dramatycznych chińskich mało spotyka się intrygi, są to przeważnie nużące Europejczyka dialogi, a artyści uważani są za ludzi pośledniejszej wartości, to też nowo ogłoszony projekt konstytucyi nie przyznaje im prawa głosowania przy wyborach do parlamentu chińskiego.

Wybory do parlamentu tureckiego.

Sprawa przywrócenia konstytucyi na całem terytoryum państwa tureckiego, przybiera obecnie całkiem realne kształty. Ruch wyborczy do nowego parlamentu wre obecnie w całej pełni, wybory odbywają się na całym obszarze w zupełnym spokoju. Między wybranymi posłami znajduje się dotąd 98 Turków i Kurdów, 8 Arabów, 8 Albańczyków, 19 Greków (którzy spodziewają się zdobyć jeszcze trzy mandaty); 4 Bułgarów, 4 Serbów, 2 żydów hiszpańskich i jeden Kucowołoch. Fakt, że Bułgarzy zdobyli tylko cztery mandaty wywołuje powszechne zdziwienie. Wśród wybranych posłów tureckich znajduje się dwudziestu duchownych, szesnastu urzędników państwowych i sześciu oficerów. Wogóle ruch wyborczy jest słaby.

Władze państwowe przeprowadzają akcyę wyborczą z wielkim taktem i spokojem. Przeważnie odbywają się wybory pod gołem niebem, nie obejdzie się jednak tu i ówdzie bez asystencyi wojskowej, którą powołuje się celem utrzymania porządku. Większość, i to przeważająca nowowybranych posłów należy do stronnictwa młodotureckiego, lub też z niem sympatyzuje, zwolennicy starego systemu trzymają się zdala od wszelkiej agitacyi, spodziewając się, że dzięki słabości charakteru padyszacha, dni nowego parlamentu są policzone i rychło spodziewać się trzeba powrotu dawnego stanu rzeczy. Po ukończeniu wyborów będzie parlament zaraz zwołany, a czeka go ciężka praca, gdyż sytuacya na Bałkanie jest ciągle bardzo naprężona.



Rocznica listopadowa: Sokolstwo z własną orkiestrą na czele. (Aparatem red. W. Lis).



Wieża z lodu: Lodownia w okolicy Aszabadu na granicy persko-ro...



Nikczemne oszczerstwo: Adwokat dr. Tadeusz Dwernicki.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

6 (Ciąg dalszy).

Opinia o mnie była teraz jak najkorzystniejsza; mówiono o mej skromności, ceniono mnie zato, że będąc tak zręcznym partnerem, nie przechwalałem się bynajmniej. To mi też zjednało jeszcze większą sympatyę miss Melhniss. Podwoiła swą szczerość na balu, urządzonym w dniu urodzin Crowleya, w dniu uroczystym, w którym uznano młodego lorda pełnoletnim. Opowiadała mi w zaufaniu, iż detektyw ma podejrzenie, jakoby złodzieje w czasie balu okraść zamek postanowili. Ale to się nie sprawdziło, bal do rana trwał spokojnie, bez zamętu, wesoło. Mackenzie, używający tu nazwiska mister Elefane Dundee, fotografował zawzięcie i grupy w krykieta grające i malownicze części parku i w okolicę zachodził z aparatem, a w nocy wywoływał klisze w izdebce, obok lokalów przez służbę zajmowanych.

Było to w piątek. Przy herbacie ułożono plan czynności, a raczej zabaw na sobotę. Miały one zakończyć uroczystości wczas przed wieczorem, aby goście wieczornym pociągiem do Londynu odjechać mogli.

Niesłychanie byłem zadowolony z tego, że Raffles nie dokonał zamachu na ów naszyjnik lady Melroses, że wyjedziemy stąd jak porządni ludzie, że nie będę miał na sumieniu niewdzięczności za gościnność. Udałem się też do sypialni w tak wesołem usposobieniu, jakiego już dawno nie miałem. Zasnąłem odrazu i śniły mi się ponętne widziadła, gdy nagle zbudził mnie ze snu hałas na kurytarzu i uderzenie pięściami w drzwi mego pokoju. Zerwałem się na równe nogi. Za drzwiami słyszę wyraźnie szamotanie się dwóch ludzi i jakieś niewyraźne wykrzykniki:

— Chwyciłem cię drabie, nie ujdziesz mi teraz. Nie rusz się, bo ci w łeb strzelę!

Poznałem głos Mackenziego i krew ścięła mi się w żyłach. Oczywiście nasunęło mi się na myśl, że Rafflesa pochwycił. W największem przerażeniu wypadłem na kurytarz. Światło gazowej lampy było przykręcone, więc nie mogłem w pierwszej chwili spostrzedz, kogo detektyw przyparł do ściany. Gdy się ukazałem, zawołał Mackenzie:

— Trzymaj go pan silnie, na dole czeka dwóch łotrzyków.

Teraz spostrzegłem, że pochwyconym został jeden ze służących, którzy przy stole usługiwali. Oczywiście ująłem co sił starczyło tego draba, a Mackenzie popędził schodami na dół. Służący, silne chłopisko, wyrywał mi się uporczywie i byłbym pewnie nie dał mu rady, gdy nagle drzwi się otwarły z dalszych pokoi i na kurytarz wybiegł lord Amerstedt z Crovleyem.

— Co się tu dzieje? — zapytał lord przybiegłszy do mnie.

— Mac Elefane przytrzymał tego człowieka — odpowiedziałem.

— Gdzież jest?

— Pobiegł na dół.

— A to ty jesteś — rzekł lord do służącego. Nie spodziewałem się tego po tobie.

Służący już się teraz nie szamotał. Crovley spostrzegł nagle, że drzwi do sypialni lady Melroses na oścież otwarte, więc pobiegł tam i stanąwszy na progu, wołał głośno:

— Lady Melroses! Lady Melroses!

— Zapominasz, że ona głucha — powiedział lord — trzeba zbudzić jej pokojową.

Jakoż Crovley zaczął pukać do sąsiednich drzwi i wnet pokazała się na progu przerażona dziewczyna.

— Proszę zajrzeć do sypialni lady, czy się tam co nie stało — rzekł lord.

Dziewczyna wbiegła prędko i natychmiast wróciła przerażona, wołając:

— Straszne nieszczęście! Okno otwarte, lady Melroses okradziona, nawet naszyjnika niema na sobie.

— A do stu dyabłów — zawołał lord — więc się złodzieje przecież dostali. A czy lady nie zbudziła się jeszcze?

— Spi tak mocno, że jej zbudzić wcale nie mogłam.

— Dokąd pobiegł Elefane? — zapytał mnie Crovley.

— Powiedział, że na dole jest podobne dwóch złodziei.

— A czegóż mi pan tego zaraz nie powiedział — krzyknął Crovley i pobiegł zaraz na dół co tchu.

Hałas rozbudził wszystkich gości, bo sypialne pokoje były wszystkie na jednym kurytarzu. Jedni ubrani jako tako, inni w szlafrokach, kilku nawet w nocnej bieliźnie, powypadali na kurytarz, a między nimi był i Raffles, który najenergiczniej pędził za Crovleyem, aby mu użyczyć pomocy. Z tego zamieszania skorzystał służący i, uderzywszy mnie silnie kułakiem w piersi, wyrwał mi się z rąk i uciekać zaczął. Na szczęście lord Amerstet był w pobliżu, pomógł mi przytrzymać uciekającego i wreszcie oddaliśmy go pod straż kilku lokai.

Lord bardzo uprzejmie dziękował mi za pomoc w przytrzymaniu zbrodniarza i nazywał to przyjacielską przysługą, co w jego mniemaniu było największym zaszczytem, jaki komukolwiek okazał. Teraz poszliśmy obaj za innymi do ogrodu. Gdy stanąłem na wyżwirowanej ścieżce, dopiero teraz spostrzegłem, że jestem boso i tylko w szlafroku. Wolałem deptać po trawie, chociaż rosa bardzo mnie ziębiła.

Nagle padł strzał, za nim drugi i trzeci, wszystkie tuż jeden za drugim. Noc była ciemna, że oko wykol, więc na kilka kroków nic widzieć nie było można i prawdziwie błąkaliśmy się po parku, spiesząc wszyscy w stronę, z której odgłos strzałów dochodził. Trzeba przyznać, że lord Amerstedt przewyższał nas zapałem i energią i wszystkich wyprzedził w pościgu. Niezawodnie dlatego, że znał swój park doskonale i mógł po omacku trafić na każdą ścieżkę. Nagle zatrzymał się, potknąwszy. Schylił się i zobaczył leżącego na trawie Mackenziego.

— Na Boga, co się tu stało? — zawołał lord Amerstedt.

— Ranny od strzału — zawołał ktoś, przypatrując się dokładnie leżącemu.

— Czy żyje? — zapytał lord.

— Zdaje mi się, że to ostatnie tchnienia.

— Święty Boże! Gdzie Crovley? — krzyknął lord.

— Jestem ojcze — zawołał zadyszany Crovley. — Daremnieśmy ich ścigali. Noc taka ciemna, nie można wpaść na trop, ktòrędy uciekli. Najbardziej ścigał pan Raffles, ale i jemu się nie udało.

— Mamy przynajmniej jednego — rzekł lord — ale przedewszystkiem trzeba rannego zanieść do domu. Weźmy go panowie ostrożnie na ręce, proszę pięciu panów do mnie, podajmy sobie ręce. Tak dobrze. Teraz bądźcie panowie łaskawi ostrożnie go na naszych rękach położyć. Biedny człeczysko. To nie żaden amator fotografii, to moi panowie znakomity detektyw z Londynu, który tu przybył umyślnie, aby wyśledzić i ująć tych złodziei.

Raffles z największym podziwem przyjął tę wiadomość, pierwszy rzucił się do pomocy lordowi w przeniesieniu rannego i najtroskliwiej go pielęgnował. Ułożono rannego na łóżku i zaczęto przykładać lód, orzeźwiać koniakiem, zanim lekarz przybędzie. Detektyw rozwarł oczy, odetchnął głęboko i mówić zaczął osłabionym głosem:

— Mamy tylko jednego! Hm, hm, wyrzucił przez okno szkatułkę. Ej, chyba inaczej. I oni z nią uciekli? Ej, ej, jakoś to było inaczej. No, no...

Chciał jeszcze coś mówić, ale omdlał. Za chwilę przybył lekarz i wtedy wyszliśmy wszyscy, a tylko lord Amerstedt z lekarzem pozostał. Oczywiście, że nikt już nie myślał o tem, aby iść ponownie do łóżka, tylko wszyscy, w najzupełniejszych negliżach, zgromadzili się w sali bilardowej i rozmawiali o tem wydarzeniu. Popijaliśmy whisky i wodę sodową, palili zawzięcie papierosy, ubolewali nad biednym detektywem, przyczem Raffles najbardziej głos zabierał, najwięcej współczucia rannemu okazywał. Na tej ożywionej pogadance upłynęła prawie godzina, gdy lord wszedł do sali i rzekł zasmucony:

— Stan rannego bardzo groźny, ale lekarz nie traci nadziei. Wobec tego moi panowie nie będziemy mieli dziś żadnej zabawy. Sądzę, ża panowie nie poczytacie mi tego za złe.

Rzecz jasna, że wszyscy uznaliśmy zupełną słuszność tego zarządzenia i wyraziwszy raz jeszcze ubolewanie lordowi, rozeszliśmy się do swoich pokoi, a w godzinę potem było już prawie całe towarzystwo na drodze do dworca kolejowego. Ze mną żegnano się jakby z bohaterem, poczytując mi to za wielką zasługę, że jednego z opryszków przytrzymałem.

W pociągu było tak ciasno, żeśmy się ledwie pomieścić zdołali, więc też nie podobna mi było rozmawiać z Rafflesem, uważałem tylko, że był bardzo poważny i słyszałem, z jakiem oburzeniem o złodziejach się wyrażał. Gdyśmy wreszcie do Londynu wrócili i siedli do zamkniętej dorożki, odezwał się Raffles:

— Cóż myślisz o tej awanturze?

— Bardzo jestem zadowolony.

— Z czego?

— Żeśmy tym razem nie byli złoczyńcami, tylko pogromcami złodziei.

— Tak, tak, to bardzo pięknie. Ale powiedz mi prawdę mój chłopcze, czyby ci się nie przydały pieniądze? Gdyby tak przypadkiem ów naszyjnik dostał się był w nasze ręce, co? Jakby nam to przydało się teraz.

— Zapewne, ale też przyjemność wielka, żeśmy nie dopuścili się szkaradzieństwa, zaproszeni w gościnę.

— No widzisz, jak to dobrze się stało. Ty zyskałeś sobie sławę pogromcy rabusia, ja się też zasłużyłem ściganiem złodziei i pielęgnując rannego detektywa, a przytem mam to zadowolenie, że nabyłem doświadczenia.

— Jakiego?

— W jaki sposób pospolici złodzieje do roboty się zabierają.

— Jakto przypatrywałeś się?

— Oczywiście.

— I nie przeszkodziłeś?

— Owszem.

— A jednak ukradli.

— Ukradli.

— Z tego nic nie rozumiem.

— Mój pokój sypialny był na drugiem piętrze, tuż nad pokojem lady Melroses. Gorąco mi było, otworzyłem okno i patrzałem w ogród. Spostrzegłem za drzewem dwóch ludzi. Mignęło na chwilę światełko, a przy jego blasku poznałem czerwoną małpę, którą widziałeś w gospodzie. Spojrzał na zegarek, a potem kiwnął ręką, jakby na znak, że czasu jeszcze wiele i cofnął się z towarzyszem w głąb parku. Nie trudno mi było domyślić się, że czekają tu, rychło o godzinie umówionej wyrzuci im ktoś naszyjnik lady przez okno. Wychyliwszy się zobaczyłem, że okno w sypialni lady lekko uchylone. Postanowiłem ocalić kosztowności lady przed złodziejami i dlatego zaimprowizowałem z rzemieni mego kuferka komunikacyę z oknem pierwszego piętra i znalazłem się w sypialni lady Melroses.

— I nie zbudziłeś jej?

— To było niemożliwe. Spała tak twardo, że nic nie czuła, co się koło niej dzieje.

— Ale skoro już tam byłeś, dlaczego dopuściłeś do tego, że służący wyrzucił złodziejom przez okno szkatułkę z naszyjnikiem?

— Wyrzucił szkatułkę, ale bez naszyjnika, bo gdy on wszedł do sypialni lady, ja już od pół godziny byłem w swoim pokoju z tym oto klejnocikiem.

Wyjął z kieszeni pakiecik i pokazał mi naszyjnik lady.

— Widzisz chłopcze, że można zadrwić sobie z najsprytniejszego detektywa i wywieść w pole najzręczniejszego złodzieja.

IV.

Jak się to zaczęło?

W trzy dni potem spędzaliśmy wieczór razem w mieszkaniu Rafflesa. Zawsze tak bywało, że po wyprawie, po spieniężeniu łupu, zapadał w chwilowy smutek i unikał mego towarzystwa. Teraz smutniejszy był niż zwykle, bardziej zamyślony, widoczne było w nim roztkliwienie, ale mnie nie unikał, tylko właśnie szukał sposobności, abyśmy wciąż byli ze sobą. Nie chciałem mu wyrządzać przykrości ciekawością, więc też nie dopytywałem się o nic, nie dociekałem przyczyny tego usposobienia.

Popijaliśmy wodę sodową i whisky, ale bardzo skromnie i palili ulubione Rafflesa Sulivany. Rozmowa się nam nie kleiła, bo on widocznie nie był do niej skłonny, a ja nie wiedziałem właściwie od czego zacząć, aby go jakoś rozweselić. Otworzył okno i patrzał w tę niewielką przestrzeń nieba, którą dojrzeć było można, ponad dachami wysokich domów. Stał tak długą chwilę nieruchomy, zamyślony, aż nagle zamknął okno, westchnął i rzekł jakby do samego siebie:

— Stało się. Nie wróci to, co minęło. Tak, tak, człowiek jest bardzo słabą istotą.

Nie przerywałem mu. Rozsiadł się w fotelu, potarł czoło, nalał do szklanki wody sodowej,

przymięszał cokolwiek whisky, wypił, jakby miał ogromne pragnienie, i rzekł spokojnie:

— Już dawno chciałem ci powiedzieć jak się to zaczęło. Schodziło jakoś, może nawet odpędzałem wspomnienia, bo żal za tem co było niegdyś, a co już nie wróci. Byłem chłopcem bardzo żywym, mówiono powszechnie, że bardzo zdolnym. Rodzice mnie psuli pobłażliwością, bo w dziecięcych latach ciężko chorowałem i ledwie wydarto mnie śmierci. Miałem wielkie szczęście do ludzi, umiałem ich sobie zjednywać uprzejmością; w szkołach lubili mnie koledzy, o czem wiesz najlepiej. To powodzenie psuło mnie coraz bardziej, bo w miarę pobłażliwości ludzkiej, stawałem się sam dla siebie dziesięć razy pobłażliwszym. Matka moja umiała zawsze osłaniać wszelkie moje wybryki, zrazu czysto sztubackie, dziecinne, później coraz śmielsze i to było mojem nieszczęściem. Nie odmawiała mi nigdy niczego, dostarczała w tajemnicy przed ojcem pieniędzy na zbytki, więc też pozwalałem ich sobie co niemiara, a gdy nie starczyło funduszów materyalnych, zacząłem zaciągać długi. Zebrało się ich tyle, że nie mogłem już płacić jednych drugimi, a płacić było trzeba, bo wierzyciele naciskali, grozili. Wtedy nadeszła chwila, w której przestałem być uczciwym człowiekiem. Sfałszowałem weksel. Po trzech miesiącach sprawa się wyjawić musiała. Mój ojciec zapłacił, ale wyprawił mnie do kolonii australskich. Żyłem tu zrazu uczciwie, pracowałem w Melbourne w poważnym zakładzie przemysłowym i miałem najsilniejsze postanowienie wieść życie oszczędne, aby nie popadać w długi. Była to chwila w mem życiu bardzo szczęśliwa. Niestety nie trwało to długo. Nałóg rozrzutności i lenistwo odezwały się, na chwilę stłumione i znowu po dawnemu dogadzałem wszelkim zachceniom, znowu żyłem bez myśli, byle tylko użyć, gdy się czegoś użyć zachciało. Tym sposobem w niedługim czasie na nowo popadłem w długi, przeważnie honorowe. Gdy terminy płacenia się zbliżyły, byłem jak ukropem sparzony. Powiedziałem sobie: „Skąd wziąć to wziąć, byle zapłacić, byle się nie skompromitować“. Udałem się do lichwiarzy i znowu na fałszywe weksle dostałem pieniędzy. Popłaciłem drobne długi honorowe, ale większa część pożyczki poszła, bez potrzeby, na zbytkowne zachcenia. Przypadkowo dowiedziałem się od jednego ze znajomych, że w koloniach jest jakiś Raffles. Mówiono mi, że bardzo bogaty, że używa jak najlepszej opinii, że jest wysokim urzędnikiem w banku narodowym i że bardzo wsławił się zastrzeleniem dwóch rabusiów, którzy się w nocy do kasy bankowej wkradli. Przypomniałem sobie, że istotnie jest to mój krewny, a mianowicie stryjeczny brat mego ojca. Przed dziesięciu laty opuścił Londyn i wyjechał do Australii. Dopóki żył mój ojciec, pisywali do siebie i nieraz o tym stryju była w domu mowa. Potem wspominano, że podobno przeniósł się do Ameryki, aż i korespondencye ustały, po śmierci mego ojca. Błysła mi nadzieja ocalenia, byle tylko odszukać krewniaka. Przez kilka dni dopytywałem się daremnie; tyle tylko było wiadomo, że wyjechał z Melbourne na jakąś posadę w głąb kraju, ale dokąd, nikt nie wiedział.

Zraniłem sobie rękę i cokolwiek naciągnąłem ścięgno przy krykiecie, więc musiałem wezwać lekarza. Jakiś miły, wesoły, towarzyski człowiek, rozgadał się, jakbyśmy od dawna się znali.

— Znałem imiennika, a może krewnego pańskiego. Pan W. F. Raffles. Dzielny człowiek.

— To stryjeczny brat mego ojca.

— A, powinszować takiego stryjaszka. Powiadam panu, że to dzielny człowiek, znakomity urzędnik. Otrzymał on posadę dyrektora banku w Yca.

— Gdzież to jest?

— Nie wiesz pan? No, prawda, że miasteczko nie dawno dopiero urodziło się Australii, więc tego noworodka jeszcze świat nie miał czasu poznać. Tak panie, tam założono bank i pan W. F. Raffles został jego dyrektorem.

— Czy dawno?

— Ależ niedawno, zaledwie dziesięć dni temu. Powinienbyś pan odwiedzić tak blizkiego krewnego. Niezawodnie ucieszy się bardzo, bo niema żony, wiedzie żywot samotny, toć widok krewnego będzie dlań pożądany. Tylko nie wiem na pewno, czy już jest w Yca, bo miał czas krótki spędzić na urlopie. Niech pan napisze do Yca z zapytaniem.

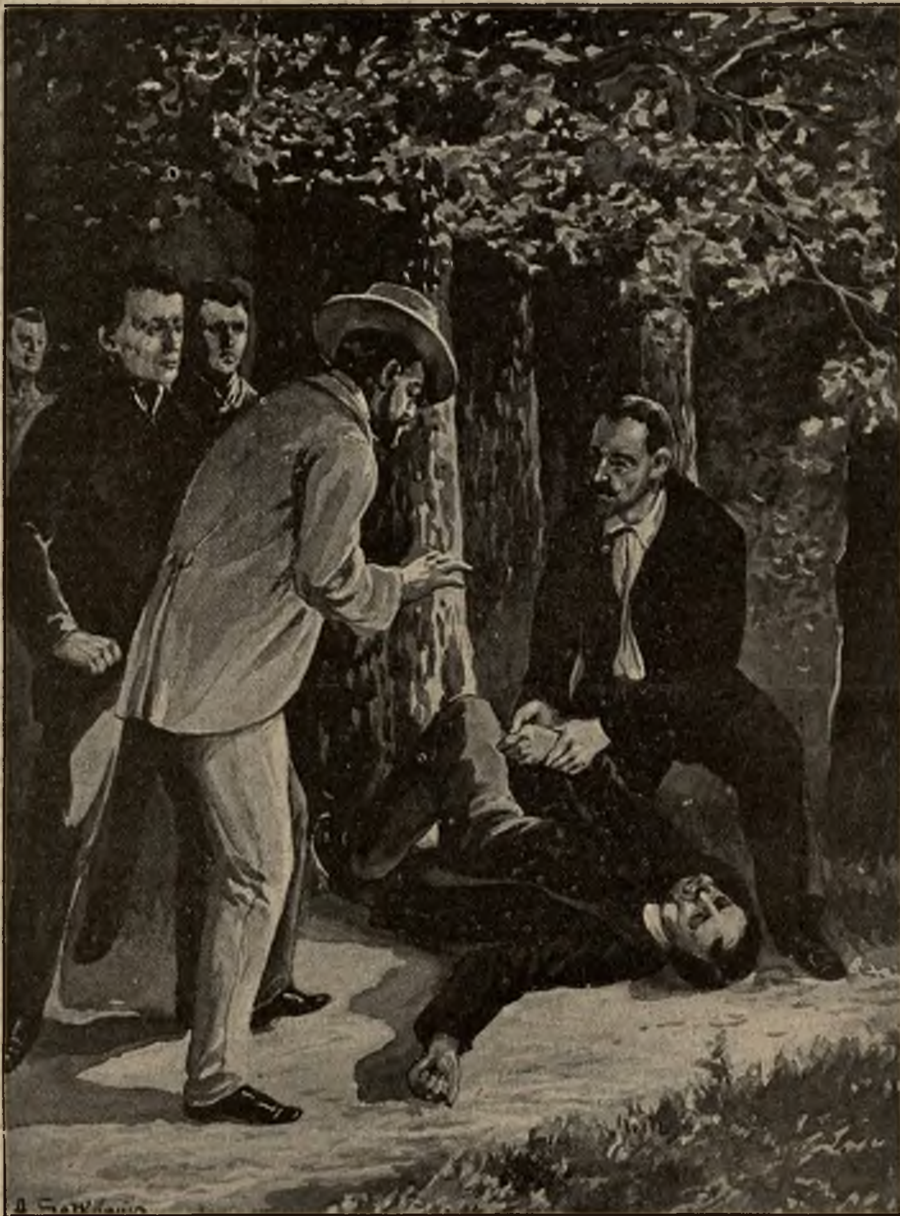
Tak mnie te wiadomości ucieszyły, tyle się z niemi powiązało pocieszających myśli, tyle błogiej nadziei, że pragnąłem co tchu widzieć się ze stryjaszkiem.

— Jeżeli mój stryj miał tylko kilka dni urlopu, to już prawdopodobnie dziś jutro na miejsce przybędzie. Zdaje mi się, że szkoda tracić czasu na korespondencye.

— Ha, jeżeli pan wolisz odrazu do niego się udać, to najlepiej postarać się o spokojnego konia i wierzchem puścić się w drogę.

— A drogą żelazną nie można?

— Możnaby i tak, ale z ostatniej stacyi mu-



— Na Boga, co się tu stało? — zawołał lord.

siałbyś pan połowę drogi konno przejechać, a nie zawsze konia tam dostanie. Lepiej więc zaraz dosiąść konia. Czy pan jeździ konno?

— Nawet z wielkiem upodobaniem.

— A więc doskonale. Droga przez Whittle i Plonty prawdziwie urocza. Tam dopiero poznać można piękności Australii. Z Melbourne jedzie się ku północy, około czterdziestu kilometrów.

— Ale skąd dostać konia?

— Hm, hm, ostatecznie będę panu służył moją klaczą. Ale zapasiona strasznie, bo ja rzadko kiedy wyjeżdżam, klacz nie ma prawie żadnego ruchu. Będzie to wielka dla niej przysługa, jak się przespaceruje ośmdziesiąt kilometrów, a ja będę o pana spokojny, bo na tej klaczy możesz pan jechać śmiało, nawet z ręką okaleczoną. Spokojne, potulne bydlątko.

— Jaki pan uprzejmy panie doktorze — zawołałem z radością.

— Spełniam najmilszy obowiązek, usługując królowi krykieta.

No widzisz mój drogi, jak ten krykiet przydał mi się w Australii! Doktór widział mnie często na arenie, a że był zapalonym partnerem, więc znał się doskonale na tem wszystkiem, co toruje drogę do „sławy“, jaką zyskać można w krykiecie. Tą moją „sławą“ zyskałem więc konia na wyjazd do stryjaszka. A muszę ci wyjaśnić, że ów stryjaszek był zaledwie o kilka lat starszy odemnie i przypominam sobie, że go nieraz mój ojciec żartobliwie smarkaczem nazywał. Podziękowałem też najserdeczniej poczciwemu doktorowi.

— Ale, ale, wtrącił prędko, nie chcąc słuchać podziękowań, możeby lepiej było uprzedzić stryja o swoim przyjeździe. Napisz pan kilka słów z uwiadomieniem, że przybędziesz za dwa lub trzy dni.

Uwaga słuszna. Napisałem, chociaż z niejakiem wysileniem, bo swobodnie ręką władać nie mogłem.

We dwa dni po tej rozmowie wyprawił mnie kochany doktór w drogę na opasłej klaczy. Ależ to był dopiero wierzchowiec! Silna, rosła szkapa, ale prawie do karawanu, a nie pod siodło. Droga była istotnie urocza, a zwłaszcza okolica Whittle. W pośrodku dziewiczych lasów natrafiłem na nowe miasto Whittlesea. Uroczo położone; spina się, piętrzy na stokach gór i pagórków, porosłych gęstwiną drzew odwiecznych. Droga była znakomita, na przestrzeni jakichś tam trzydziestu kilometrów, ale poza Whittlesea wnet się nagle urwała i tylko sieć różnych ścieżek zobaczyłem przed sobą. Na szczęście był na jednej drogowskaz z napisem: do Yca.

Ścieżka to była bardzo niebezpieczna; snuła się krawędzią wysokiej skały, po nad szumiącym, górskim potokiem. Powierzyłem się instynktowi konia, popuściłem lejce i poczciwa szkapa spinała się i deptała tak ostrożnie, tak nawet zgrabnie, że nie potknęła się na żadnym kamieniu. Minąłem skały i pagórki i wjechałem w las płaski, równy, zarosły przeważnie drzewami gumowemi, śród których trzepotały się i piszczały całe stada papug, tak upstrzonych, tak barwistych, że oczy drażniły się widokiem tylu barw, przeważnie jaskrawych i kłócących się z sobą.

Nagle usłyszałem łoskot w gęstwinie i spostrzegłem konia, pędzącego ścieżką wprost na mnie. Osiodłany był, strzemiona podskakiwały i tłukły go po kłębach. Zastąpiłem mu drogę i pochwyciłem za uzdę. Zaledwie zdążyłem ujechać kilkadziesiąt kroków, pojawił się na ścieżce, biegnący pędem jakiś człek rosły, ponury, z brodą rozmierzwioną, z rozczochranymi włosami. Zobaczywszy, że trzymam konia, zwolnił kroku, a zrównawszy się ze mną na ścieżce, mruknął:

— Dziękuję panu i wyciągnął ręce po konia.

— Miałeś pan niemiły wypadek? — zapytałem od niechcenia.

— Tak — odpowiedział sucho, jakby sobie nie życzył rozmowy i przytem spojrzał na mnie wzrokiem szatańskim, zuchwałym.

To mnie podrażniło. Wzrok przeszywający, tłoczący wytrzymałem i spoglądałem na tego dzikusa tak, jakbym go wzrokiem nawskróś świdrował. To go snać poskromiło, oczy opuścił. Byłem zadowolony z tego zwycięstwa we walce na spojrzenia i tryumfująco rzuciłem od niechcenia kilka słów:

— Coś złego, skoro krew na siodle.

— A tak — mówił rozczochraniec stłumionym głosem — mój towarzysz jechał nieostrożnie i gałąź drzewa uderzyła go silnie po twarzy. Trzymał się na siodle, ale zamroczył go upływ krwi i spadł z konia. A dokądże pan jedzie?

— Do Yca.

— Ej, to lepiej zboczyć na prawo, na ową ścieżkę przez góry, a oszczędzisz pan conajmniej kilka kilometrów i droga lepsza, dla konia wygodniejsza.

Pożegnał mnie dość uprzejmie, zabrał konia i zniknął w zaroślach. Uwierzyłem mu i pojechałem wskazaną mi ścieżką. Ba! wtedy byłem jeszcze dość naiwny i nie poznałem się ani na spotkanym człowieku, ani na jego ruchach. Nie miałem jeszcze doświadczenia. Wskazana droga była dłuższa, uciążliwsza i dopiero w nocy dotarłem do Yca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kolosalne zbiorniki na ropę.

Galicyjski przemysł naftowy rozwija się z każdym dniem coraz potężniej i jest nadzieja, że stanie się wkrótce jedną z głównych dźwigni dobrobytu krajowego. Był jednak czas, że skutkiem nadprodukcyi ropy a braku zbytu groziło producentom poważne niebezpieczeństwo, które częściowo zażegnano wprowadzając opalanie ropą lokomotyw kolei państwowych i prywatnych mieszkań. Społeczeństwo odnosi z tego podwójne korzyści; przy mniejszym koszcie ma się daleko wydatniejszy materyał opałowy i tworzy się dla przemysłu krajowego nowy rynek zbytu, bez którego ta gałąź krajowej industryi nie mogłaby się należycie rozwinąć.

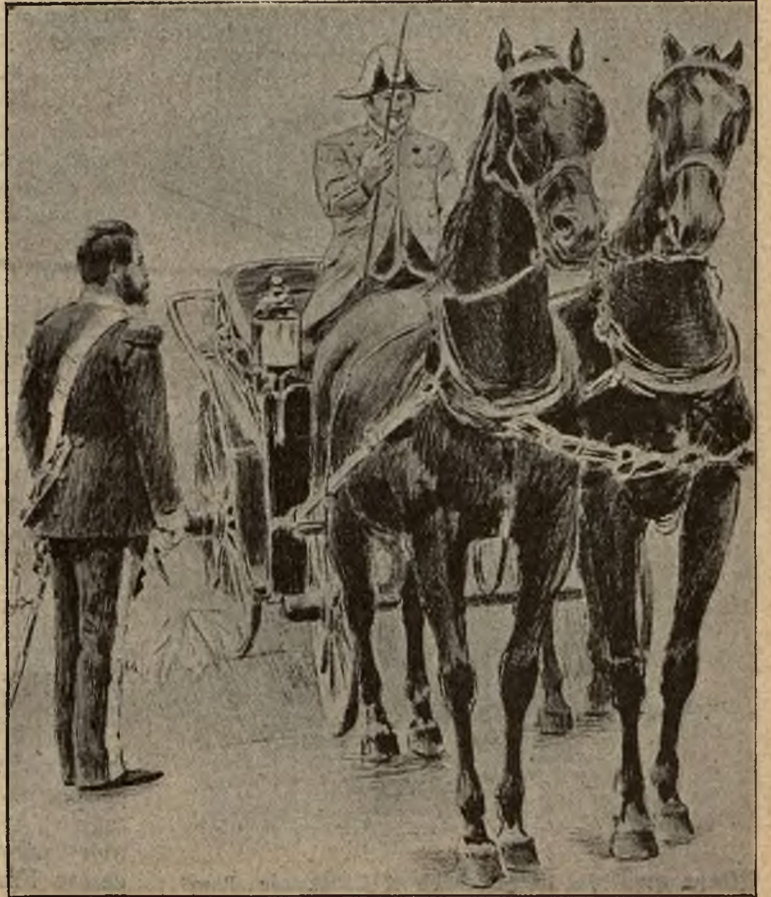


W rocznicę sześćdziesięcioletnią: Kamerdyner, urzędnik dworski, gwardzista, paź, tajny radca, kawaler orderu Franciszka Józefa.

Skutkiem coraz większej wydatności galicyjskich źródeł naftowych Borysławia i okolicy, musiano także pomyśleć o budowie nowych zbiorników, o większej niż dotąd pojemności, aby ułatwić magazynowanie ropy i uchronić od powtórzenia się podobnej katastrofy, jaka miała miejsce w szybie Oil City. Jak wiadomo zapaliła się wówczas od uderzenia pioruna wieża wiertnicza, a równocześnie nastąpił wybuch ropy, która zapaliła się płomieniem, a rozlewając się szeroko utworzyła jedno morze ognia, niszcząc wszystko po drodze. Istnieją wprawdzie w lesie tustanowickim metalowe zbiorniki w liczbie trzydziestu, zbudowane staraniem galicyjskiego Związku producentów ropy (dawniejsza Petrolea), na czele którego stoi hr. Zamoyski, okazały się one jednak nie wystarczającymi. Po katastrofie Oil City zdecydował się Wydział krajowy na wybudowanie kosztem kraju dwu zbiorników podziemnych, z których każdy obejmuje po tysiąc cystern. Przystąpiono zaraz do budowy kosztem przeszło pół miliona koron i w bieżącym tygodniu oddano do użytku publicznego pierwszy zbiornik, wykonany przez firmę: inżynier Wileńko, Einsenstein i Felsen. Imponujące wrażenie czyni potężna sadzawka, od wewnątrz wycementowana, od wierzchu zaś przykryta dachem, na którym znajduje się ochronna warstwa ziemi.

Ukończenie drugiego zbiornika dobiega już kresu. Oba zbiorniki oddał Wydział krajowy w zarząd krajowemu Związkowi producentów ropy, który ma tytułem dzierżawy płacić krajowi pewną z góry oznaczoną kwotę. Świat naftowy z upragnieniem oczekiwał uskutecznienia projektu, z zadowoleniem przyjmie też wiadomość, że jeden zbiornik już gotowy. Kraj wyświadczył producentom wielką przysługę, zyskał zaś poważne źródło dochodu.

Illustracye nasze, zamieszczone w bieżącym numerze, przedstawiają ukończony zbiornik wraz z jego twórcami, oraz roboty koło urządzenia wnętrza drugiego.



W rocznicę sześćdziesięcioletnią: Stangret i strzelec cesarski.

Ważny krok.

Zagraniczna polityka monarchii austryacko-węgierskiej zaczyna wchodzić na tory awanturnicze, na jakich nie znajdowała się od czasów niepamiętnych. Pomoc moralna, udzielona ks. Ferdynandowi przy ogłoszeniu się carem Bułgaryi, oraz aneksya Bośni i Hercegowiny, a więc naruszenie traktatu berlińskiego — oto dwa najważniejsze fakty z ostatnich miesięcy, które to fakty rozpętały prawdziwą burzę na Bałkanie.



(Fot. B. Lieberman, Drohobycz).

Kolosalne zbiorniki na ropę: Ukończony zbiornik o pojemności tysiąca cystern wraz z twórcami: 1. Inżynier Wileńko. 2. Eisenstein. 3. Felsen. 4. Inż. Kozłowski, delegat Związku.

Serbia i Czarnogóra zajęły wobec Austro-Węgier postawę tak wyzywającą, że cierpliwość monarchii Habsburgów może łatwo zostać wyczerpaną. Dalej znów Turcya, jedynie mogąca czuć się pokrzywdzoną przez aneksyę prowincyj okupowanych, odpowiedziała na nią gwałtownym bojkotem



Ofiara gwałtów niemieckich w Cieszynie: Paweł Mitręga, właściciel drukarni polskiej w Cieszynie, skazany na 8 dni aresztu.

towarów austryackich, który dotąd przyprawił już kupców w naszej monarchii na straty milionowe.

Na wojownicze demonstracye Czarnogórców i Serbów odpowiedziały Austro-Węgry wzmocnieniem garnizonów w Bośni i Hercegowinie, a także ogólnemi zarządzeniami wojskowemi, które mają na celu przyspieszenie ewentualnej mobilizacyi. Z bojkotem jednak tureckim sprawa jest trudniejsza. Gdy bardzo energiczne przedstawienia austryacko-węgierskiego ambasadora, marg. Pallavicini'ego, nie odniosły skutku, postanowiono w Wiedniu chwycić się ostrzejszego środka, a mianowicie odwołać go z dotychczasowego stanowiska.

Wprawdzie upozorowano jego zamierzony wyjazd ze stolicy nad Bosforem chorobą, to jednak nikt w tę chorobę nie wierzy. W dalszym ciągu, jeżeli Młodoturcy, którzy chwilowo rej wodzą w swej ojczyźnie, nie ustąpią, przyjdzie zupełne zerwanie stosunków dyplomatycznych a od niego krok tylko do wojny!

Margrabia Jan Pallavicini, którego podobiznę podajemy w niniejszym numerze, liczy lat 60, od 1896 roku jest ambasadorem Austro-Węgier w Carogrodzie, dokąd przeniesiony został z Bukaresztu i uchodzi za wytrawnego znawcę stosunków bałkańskich, co w chwili obecnej jest bardzo ważną rzeczą.

W rocznicę 60-letnią

Rzadki jubileusz, który nazwać można dyamentowym, obchodzi w tygodniu bieżącym sędziwy monarcha, obecnie senior panujących w Europie, cesarz Franciszek Józef I.

Dzień 2-go grudnia 1908 r. stanowi pamiętną chwilę dla monarchii austryacko-węgierskiej, jako sześćdziesięcioletnia rocznica wstąpienia na tron Franciszka Józefa I. Żadne z państw europejskich nie przeszło w tym okresie czasu tyle zmian, poruszających do głębi podstawami jego ustroju, co Austrya, żaden z monarchów, którzy wyrzekli się władzy absolutnej, nie okazał tyle dobrej woli w nowych warunkach, co cesarz-jubilat, wreszcie, co nas najwięcej obchodzi, żaden z potentatów europejskich nie był dla Polaków tak sprawiedliwym, jak właśnie Franciszek Józef I. Nic tedy dziwnego, że w dniu tak uroczystym oczy Polaków zwracają się ku Jego Osobie, a z serc płyną życzenia, dyktowa-



W rocznicę sześćdziesięcioletnią: Portyer, urzędnik dworski i lokaj dworski.

Kolosalne zbiorniki na ropę: Praca we wnętrzu zbiornika. (Fot. B. Lieberman, Drohobycz).

ne głęboką wdzięcznością, leżącą w naszym charakterze narodowym.

Cesarz Fran. Józef dźwiga rzeźko na swych barkach ósmy krzyżyk żywota, w którym spotkało go tyle powszechnie znanych nieszczęść publicznych i prywatnych. Do dziś dnia jednak stanowi wzór monarchy konstytucyjnego, uważającego się za „pierwszego obywatela“ w państwie.

Powszechnie jest znaną silna ingerencya, jaką wywiera cesarz na tok spraw państwowych, zarówno w zakresie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. Taka ingerencya możliwą jest tylko wtedy, gdy panujący jest człowiekiem bardzo pracowitym i punktualnym. To też cesarz od lat wielu wstaje zimą i latem przed godziną 6 tą rano. Czas ma rozłożony bardzo systematycznie, je i pije umiarkowanie, a przestał palić od czasu choroby, jaką przebywał ostatniej jesieni.

Cesarz jest doskonałym i pomimo wieku wytrzymałym jeźdzcem, czego dał dowód podczas tegorocznych manewrów na Węgrzech. Do niedawna jeszcze znakomicie strzelał, polowanie zaś było jedynym sportem, który od najwcześniejszej młodości uprawiał z wielkim zapałem. Lubi muzykę, do teatru uczęszcza chętnie, na malarstwie zna się wybornie i dużo kupuje dzieł współczesnych artystów.

W postępowaniu charakteryzuje Franciszka Józefa wielkie panowanie nad sobą i takt, który umie zachować w życiu publicznem, a którego to taktu brakuje wielu panującym, jak o tem przekonał świat cały swem nieobliczalnem postępowaniem cesarz Wilhelm.

W numerze 25 ym *Nowości Illustrowanych* podaliśmy obszerną charakterystykę sędziwego monarchy, objaśnioną licznemi illustracyami. W numerze zaś niniejszym zamieszczamy rysunki, odnoszące się do Jego codziennego życia i do urządzeń w rezydencyi cesarskiej w Wiedniu.

Ofiara gwałtów niemieckich w Cieszynie.

Duch narodowy, który dopiero w ostatnich latach ubiegłego stulecia począł się budzić wśród polskiej ludności Śląska, jest już dziś taką potęgą, że nie zmogą go żadne zakusy Niemców, dążących za wszelką cenę do jego złamania. Niemcy bowiem, uważający się jeszcze w dobie dzisiejszej za jedynych panów Śląska, chwycili się, jak wiadomo, wszystkich środków, jakimi tylko rozporządza ich „kultura“, by osiągnąć zamierzony cel, by znowu złamać polską ludność i zakuć ją po raz wtóry w kajdany ciężkiej niewoli. Rok bieżący stanowić będzie w historyi odrodzenia narodowego Śląska może najboleśniejszą kartę, a gwałtów, których Niemcy dopuścili się na Polakach, czy to w pamiętną, krwawą niedzielę, 28 czerwca, czy też 28 października i 8 września, czy też wreszcie 1 listopada, nie zdoła nic wymazać z pamięci.

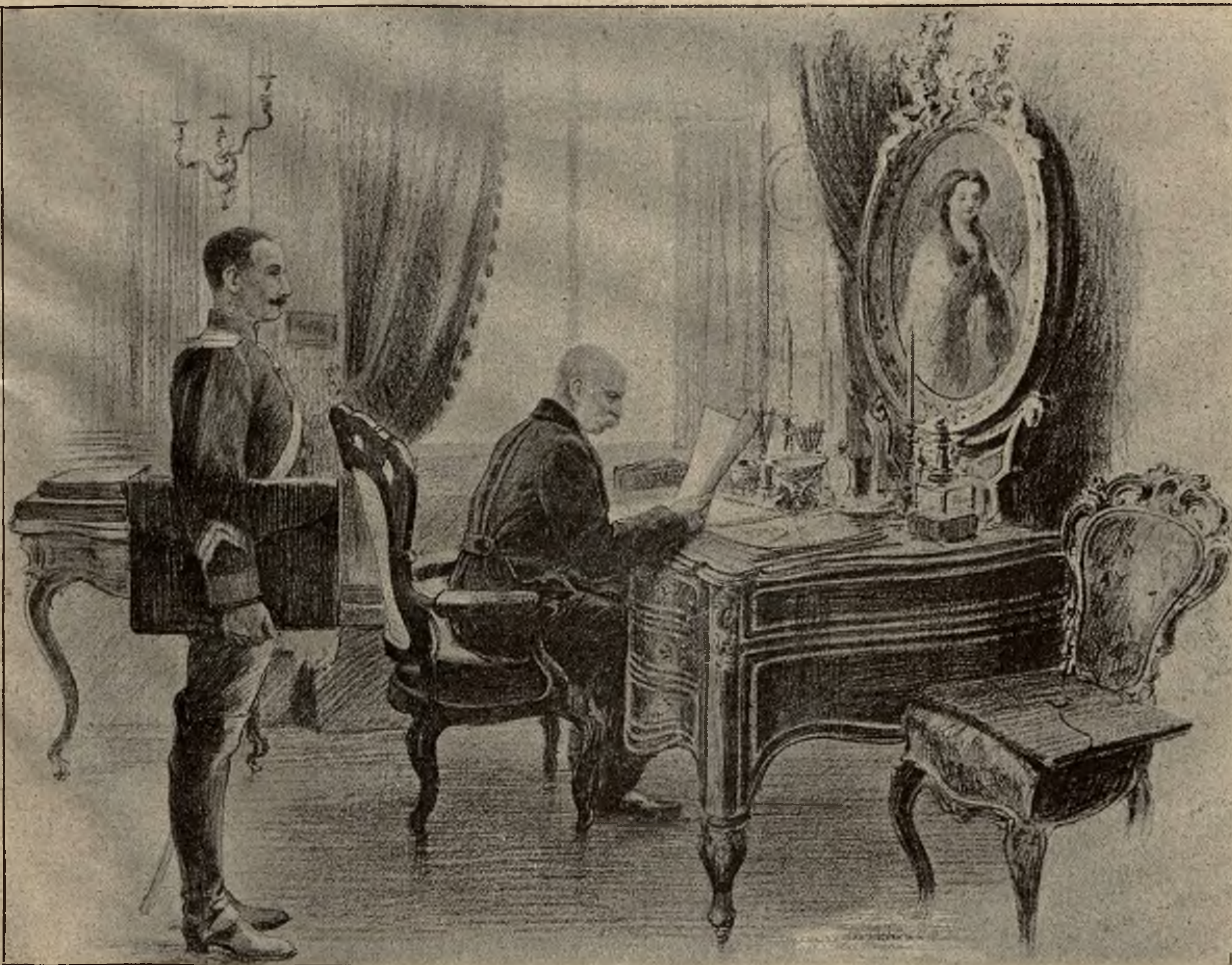
Ostatnie dni dorzuciły do tej wiązanki kwiatów „kultury i sprawiedliwości“ Niemców śląskich nowy kwiat, świadczący dowodnie o tem, iż system walki, zmierzającej do wytępienia wszelkiego poczucia narodowego z duszy polskiej, święci tryumfy także w sądownictwie. Mamy tu na myśli skazanie p. Pawła Mitręgi, właściciela drukarni Domu narodowego na 8 dni aresztu, obostrzonego jednodniowym postem za zbrodnię oporu przeciwko policyi cieszyńskiej popełnioną w dniu 8 września.



Przerażająca zbrodnia: Zwłoki Netti Stoffowej, zamordowanej w przedpokoju mieszkania.

Dodać tu należy, że opór p. Mitręgi polegał na tem, że pan Mitręga, znalazłszy się przed Domem Narodowym podczas demonstracyi Niemców, opuścił to miejsce na wezwanie policyi.

Skazany, jest rodowitym Ślązakiem, pochodzi z rodziny góralskiej i należy do najwybitniejszych członków Polonii cieszyńskiej. Pracą na polu narodowem jak i sumienną działalnością jako właściciel drukarni, która mimo trudności, stawianych jej przez niemiecką konkurencję, rozwija się bardzo pomyślnie, zdobył sobie skazany powszechny mir.



W rocznicę sześćdziesięcioletnią: Cesarz Franciszek Józef w swym gabinecie przy pracy.

Wieża z lodu.

Dzieje ludzkości są — jak wiadomo — nieprzerwanem pasmem zapasów człowieka z tem wszystkiem, co go otacza, a co niemal na każdym kroku czyha na niego, grożąc mu niebezpieczeństwem, a nawet zgubą. Z tej walki z żywiołowemi zjawiskami natury wychodził człowiek dotychczas zawsze zwycięsko, ujarzmiając po kolei to wszystko, co przez tyle wieków było jego wrogiem, a przytem nie omieszkał wyzyskać dla swych celów najdrobniejszego nawet zjawiska i jego następstw.

Dziś nawet lód, który w zimie pokrywa powierzchnie wód, służy człowiekowi, odgrywając wielką rolę w gospodarstwie, a zwłaszcza w dziedzinie przemysłu spożywczego. Nie dziw więc, że w zimie lód cieszy się wielkim popytem u licznych przemysłowców i przedsiębiorców, którzy skrzętnie gromadzą go w olbrzymich, w tym celu zbudowanych lodowniach.

W ciekawy sposób przechowują lód w Azyi, a mianowicie na granicy rosyjsko-perskiej, gdzie w lecie skutkiem niezwykłych upałów jest nadzwyczaj poszukiwanym artykułem. Przechowują go tam nie w specyalnych lodowniach, lecz poprostu budują imponujące swymi rozmiarami wieże, niczem nie osłonięte przed działaniem promieni słonecznych, z których w lecie, w miarę zapotrzebowania, wyrąbują lód, tak potrzebny do konserwowania mięsa.

Wieżę taką, przypominającą swą strukturą tamtejsze budowle, przedstawia nasza illustracya; jest to wieża, jaka znajduje się w pobliżu Aszabadu na granicy persko-rosyjskiej.

Zagadkowa sprawa.

Z końcem maja b. r. wstrząsnęła umysły Paryżan wiadomość, że nieznani sprawcy zamordowali w ustronnej willi koło pałacu Luksemburskiego, znanego malarza Adolfa Steinheila i jego teściową panią Jappy. Żonę Steinheila, znaną powszechnie w paryskiem towarzystwie, znaleziono w łóżku zakneblowaną ze śladami duszenia na szyi. Wobec komisyi sądowej oświadczyła wówczas pani Steinheil, że w głębokim śnie została napadnięta przez trzech nieznajomych mężczyzn i kobietę, w której poznała byłą modelkę męża. Złoczyńcy mieli wówczas zrabować około siedmiu tysięcy franków i niektóre kosztowności. Sprawa wywołała w Paryżu wielką sensacyę, mijały miesiące a policya nie mogła wpaść na ślad zbrodniarzy.

Pani Steinheil wskazywała policyi coraz to nowych podejrzanych, to też zwróciło na nią oko władz. Według późniejszych jej zeznań mordercami mieli być członkowie wędrownej trupy żydowskiej, to znowu niejaki Bartingham — wszystkie jednak wskazówki były, jak wykazało śledztwo bez wartości. Wreszcie w ostatnich czasach zwróciła pani Steinheil podejrzenia na swego lokaja Couillarda, w którego pugilaresie znalazła perłę, pochodzącą ze zrabowanego krytycznej nocy Steinheilowi pierścienia.

Odtąd sprawa poczyna się gmatwać. Couillard udowodnił, że perłę mu podsunięto, a pani Steinheil zaczęła się coraz bardziej wikłać we własnych sieciach wreszcie przyznała, że perłę włożyła sama do jego pugilaresu, aby kierując na niego podejrzenie, ochronić inną osobę. Przyparta do muru szeregiem krzyżowych pytań, zeznała wreszcie, że męża i jej matkę zamordował syn kucharki Aleksander Wolf, który w celu kradzieży włamał się do ich willi. Ją skrępował tylko, oświadczając, że ze względu na córkę daruje jej życie. Milczała dotąd z obawy, aby jej Wolf nie oskarżył przez zemstę o współwinę. Stosunków z nim nie utrzymywała. Wolfa aresztowano, po całodziennem jednak badaniu wypuszczono go na wolność, gdyż zdołał wykazać swe alibi, ją jednak samą zatrzymano w areszcie.

Sprawa przybrała teraz inny obrót. Według opinii publicznej morderczynią jest prawdopodobnie sama pani Steinheil, a że dotąd używała wolności, powodem ma być, iż z sędzią śledczym utrzymywała stosunek miłosny. Pani Steinheil jest ową kobietą, którą w chwili nagłej śmierci prezydenta Faure'a w bardzo niekompletnym stroju zastano w jego gabinecie. Powszechnie sądzą, że ona go otruła. Wogóle przeszłość jej jest bardzo niejasna, wynaleziono już nawet jej nieślubnego syna, który pracuje w jednej z drukarni paryskich. Podobno chciała pani Steinheil wyjść obecnie zamąż za jakiegoś bogatego przemysłowca.



Przerażająca zbrodnia: Zwłoki Sztoffa, zamordowanego podczas snu.

Wybory do parlamentu tureckiego: Komisya wyborcza odbierająca pod gołem niebem głosy.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

6 Ciąg dalszy.

„A więc i August Harvey kłamie?“ — pomyślałem sobie. Zastanawiając się jednak, spostrzegłem, że jestem niesprawiedliwy. August mógł w zupełnie dobrej wierze pisać, że pozostaje na miejscu, lecz gdy przekonał się, że brat nie posłuchał jego rady, postanowił przybyć sam, by go skłonić póki czas do ucieczki.

Było już jednak za późno i Patryka Harveya miałem w swem ręku.

Hotel był skromny. Zażądałem pokoju i rozkazałem przygotować sobie kolacyę. Gdy portyer pokazywał mi pokój, zapytałem go:

— Czy macie obecnie jakich gości?

Dowiedziałem się, że było ich wiele poprzedniego dnia, lecz prawie już wszyscy odjechali.

— Spotkałem przed chwilą jednego pana, który zdaje mi się, że mieszka tutaj — rzekłem, udając zupełną obojętność. — Wysoki blondyn; o ile się nie mylę, nazywa się Thomson?

— Nie — odpowiedział mi portyer. — Mamy jednego gościa podobnego z opisu, lecz nie takie ma nazwisko. Jest to niejaki pan Harvey, ale on przez cały dzień nie wychodził z pokoju i jeszcze jest u siebie.

Było to wszystko, czego pragnąłem.

— W takim razie to nie ten, nic mi jednak na tem nie zależy.

Patryk Harvey mieszkał więc tutaj i w dodatku pod własnem nazwiskiem, a przypuszczałem, iż ukrywa się pod cudzem.

Byłem uszczęśliwiony. Sprawa ta stawała się dla mnie tryumfem. Podczas gdy policya francuska i angielska łamała sobie głowę z powodu czarnego kufra i niepokoiła pannę Simpkinson, ja już posiadałem całą tajemnicę. Wprawdzie Patryk Harvey mógł jeszcze umknąć przed aresztowaniem, lecz żebym ja go puścił, musiałaby jego rodzina okazać się względem mnie bardzo szczodrą.

Siedząc po kolacyi w sali restauracyjnej ze szklanką porteru w ręku, rozmyślałem o tych wszystkich rzeczach, gdy nagle wstrząsnął mną gwałtowny łoskot wywołany silnem uderzeniem drzwi. Wszedł jakiś jegomość, chwiejąc się na nogach. Jednym rzutem oka odgadłem Patryka Harveya. Ze smukłej i zgrabnej postaci, jak również z blond włosów był on podobny do swego brata; twarz jednak miał bladą, w oczach niebieskich było coś niepewnego i trwożnego.

Zadzwonił gwałtownie i począł chodzić wielkimi krokami po sali. Gdy przybiegł garson, zadysponował: „jeszcze raz, ale gorący i mocny“, choć widać było po nim, iż już wlał w siebie sporą dozę alkoholu. Przechodząc koło mnie, spojrzał się kilkakrotnie podejrzliwie, po chwili jednak zatrzymał się wprost przedemną, jak człowiek na coś zdecydowany.

— Czy ma pan chęć do rozmowy? — rzekł. — Lubi pan towarzystwo? Przecież trzeba do dyabła! zabić czem czas w tej podłej dziurze!

Wyrwało mnie to odrazu z zamyślenia.

— Sądzę to samo, co i pan — odpowiedziałem żywo. — Zbyt jestem szczęśliwy z poznania pana. Czy zechce pan, byśmy zajęli ten kącik?

Patryk Harvey rzucił się na kanapę opartą o ścianę, ja zaś siadłem przed nim na krześle, opierając się o stojący między nami stół.

Wszedł garson, niosąc grog.

— Oto rzecz wyborna — zawołałem, udając wesołość. — Nic lepszego nie mam do roboty, jak lotrzymać panu towarzystwa.

Harvey, złorzecząc co chwila, kazał przynieść drugą szklankę. Przeklinał całe miasto i pogodę, choć była ona jak najpiękniejszą. Zacząłem mówić o wypadkach dnia, lecz tak gwałtownie wysłał całą politykę do wszystkich dyabłów, iż pospieszyłem zmienić temat. Nie bardzo miłym towarzyszem okazywał się ten Patryk.

— Nazywam się Spence — rzekłem namyślając się przez chwilę, od czego zacząć na nowo rozmowę — Spence z Londynu. Czy mogę wiedzieć z kim mam zaszczyt spędzić dzisiejszy wieczór?

— Ma się rozumieć, że powinien pan wiedzieć. Jestem Harvey, Patryk Harvey, z czego się bardzo szczycę.

— Najzupełniej to rozumiem, bo jest z czego. Pozwoli pan zapytać, czy przypadkiem nie jest pan krewnym Augusta Harveya, pastora z Southend. Nie zadawałbym tego pytania, gdyby mnie nie uderzyły w panu pewne szczegóły, które zauważyłem przy pańskiem wejściu.

— To mój brat rodzony — odpowiedział Patryk.

— Ach, jak to dobrze! Bardzo się cieszę z tego. Spotkałem pańskiego brata mniej więcej przed ośmiu dniami w Paryżu. Dzisiaj mamy piątek, było więc to we środę. Zdziwiłem się bardzo, widząc go tam.

— Czy tak? rzekł mój towarzysz, szukając zapalniczki.

— A jak się ma pańska ciotka, panna Raynell?

Harvey pobladł i nagle cały zadrżał; z wielkim tylko wysiłkiem zdołał się opanować. Obserwowałem go przez ten czas.

— Dyabli pana nadali razem z panną Raynell — zawołał gwałtownie. — Ma się bardzo dobrze ta stara skarbonka, straszydło na wróble. Pan jednak jak widzę zna całą moją rodzinę, choć pierwszy raz dopiero słyszę pańskie nazwisko...

— O tak, znam bardzo dobrze. Nie ma pan racyi zarzucać pannie Raynell skąpstwa. Każdy grosz oszczędzony przez nią zwiększa pański spadek...

Patryk uderzył pięścią w stół i zawołał:

— O nie, myli się pan. Jeżeliby w istocie znał pan dobrze moją rodzinę, jak to pan utrzymuje, nie mówiłby pan tego. August jest jej spadkobiercą i zawsze nim był; jeżeli ktokolwiek może zyskać z jej śmierci, to tylko August. Moim interesem jest utrzymywać ją przy życiu.

Zniżył głos i ostatnie słowa wymówił przez zęby, cicho, tak iż ledwie je dosłyszałem.

Wiadomość ta zdziwiła mnie niesłychanie. Nie wątpiłem o jego szczerości. Przedstawił mi się bardzo szczerym, otwartość jego bowiem była jakaś szorstka, a nawet gwałtowna.

— Nic mnie to zresztą nie obchodzi — odezwałem się. — Napije się pan jeszcze? Zaraz zadzwonię.

— Doskonale, proszę bardzo, a te bzdurstwa porzućmy. Czy gra pan w karty — zapytał Patryk.

— Jak się zdarzy — odpowiedziałem niechętnie, gdyż nie zakrawał na dobrego partnera.

— Bardzo dobrze. Ej! Robert, garson spętany! talię kart tylko prędko.

Przyniesiono karty i zaczęliśmy grać. Harvey grał dobrze, lecz pił zawiele. Gdy brał karty do ręki do stasowania, spostrzegłem ze zdziwieniem, że czyni to prawą ręką, nie jest więc mańkutem.

XV.

Przez pewien czas graliśmy w milczeniu. Szczęście służyło mi, nic też dziwnego, że Patryk wpadł w zły humor. Kazał podać nową talię i znowu zadysponował grog. Chwilami słowo jakieś odnoszące się do gry, lub klątwa rzucona przez zęby, przerywała monotonność ciszy. Z pewnym nieudawanym niesmakiem podnosiłem oczy na swego partnera, tak ten nicpoń pijany stawał mi się obrzydłym. Jak ten nędzny morderca swej starej ciotki śmiał pić i hałasować tutaj, gdy starczyło jednego mego słowa, by zamknąć go w więzieniu. Na poły nieprzytomny z trudem tylko trzymał karty w ręku, chwiejąc się całem ciałem.

— A więc dla pańskiego dobra, by żyła jak najdłużej piję za zdrowie panny Raynell i... panny Simpkinson.

I wypiłem kilka łyków.

— Dziękuję — wybąknął Patryk, nie dotykając się swej szklanki.

Niegrzeczność ta uraziła mnie.

— I panny Simpkinson — powtórzyłem — pięknej...

Nagle Patryk Harvey stał się niespodzianie dla mnie przytomnym i dobrze wychowanym.

— Zdaje mi się panie — rzekł wyniośle — że znamy się zbyt mało, by można było wtrącać do naszej rozmowy nazwisko tej pani. Proszę, niech pan obierze inny przedmiot. Zbyt szanuję pannę Simpkinson, by pozwolić na wspominanie jej w tej knajpie.

Zostałem cokolwiek zawstydzony, lecz jeszcze więcej zirytowany. Zauważyłem jednocześnie w Patryku zupełną zmianę w zachowaniu się i w głosie. Kocha pannę Simpkinson, pomyślałem, choć jest narzeczoną jego brata.

Ponieważ partner mój chciał zmiany tematu rozmowy, byłem gotowy zastosować się do tego i dostarczyć mu go.

— Nie dziwię się, że pan ją szanuje, lecz niech pan pomyśli, coby się stało z jej życzliwością dla pana, gdyby zajrzała do pańskiego czarnego kufra?

Patryk Harvey opuścił ręce i utkwił oczy we mnie. Nagle szybkim ruchem, zanim zdążyłem domyśleć się, co zamierza uczynić, rzucił mi w twarz naprzód całą talię kart, potem swą szklankę z grogiem. Ledwie zdążyłem uchylić się, tak, iż szklanka rozbiła się o lustro, tłukąc je. Powstał i nie mówiąc ani słowa, nawet nie patrząc na mnie, wyszedł.

Pozostałem na miejscu zmieszany i niepewny. Tembardziej byłem podniecony tem zajściem, iż świadom byłem swej winy. Postąpiłem brutalnie, a nawet po bydlęcemu, czyniąc aluzyę do tragedyi z czarnym kufrem. Do tej pory byłem zawsze roztropny w swych uczynkach, a tu naraz poddałem się złemu humorowi i to na własną szkodę. Chcąc odpłacić się swemu przeciwnikowi pięknem za nadobne, postanowiłem baczniej zwracać na niego uwagę.

Stłuczone lustro pomogło mi do wykonania mego zamiaru. Kazałem zawołać natychmiast gospodarza, któremu, gdy tylko przybył, opowiedziałem, iż stałem się ofiarą niespodziewanego napadu ze strony jakiegoś osobnika, którego poprzednio nie znałem wcale. Na poturbowanie moje właściciel nie wielką zwrócił uwagę, natomiast przejęło go zbicie lustra. Upewnił mnie, że gość jego jest w stanie zato zapłacić i chciał zaraz na poczekaniu iść odebrać pieniądze. Udało mi się jednak zatrzymać go.

— Człowiek ten jest pijany — rzekłem — i nic pan dzisiaj od niego nie zyska.

— Istotnie to słuszne — potwierdził me słowa z pewnem wahaniem. — Muszę jednak otrzymać swe pieniądze.

— Lepiej zaczekać do jutra, ale niech pan poweźmie wszystkie środki ostrożności, by stąd nie uciekł.

Spostrzegłem odrazu, że jedynym środkiem do naprawienia własnego głupstwa było pobudzenie właściciela do strzeżenia Patryka. Dodałem więc zaraz:

— Teraz nie jest on w stanie cośkolwiek zrozumieć, a jutro pan również będzie pewny swych pieniędzy.

— Tak, zwłaszcza że w wielu pokojach drzwi mają na zewnątrz zasuwki — mówił właściciel.— Jest to bardzo dogodne dla mnie, gdy który z gości za wiele wypije. Na szczęście i w jego drzwiach jest zasuwka, nie ucieknie mi więc, bo z drugiego piętra nie będzie miał chyba ochoty skakać na dół...

Słowa te uspokoiły mnie cokolwiek. Poszedłem do swego pokoju, lecz napróżno starałem się zasnąć; nie mogłem uwolnić się od myśli o swym przeciwniku, który śpiąc ze mną pod jednym dachem, nie wie, jaki mu los dzień jutrzejszy gotuje. Z drugiej strony i ja nie przypuszczałem nawet zdumiewającego odkrycia, jakiego miałem nazajutrz dokonać.

XVI.

O brzasku wreszcie zasnąłem, ale gdym się obudził, spostrzegłem ze zdziwieniem, że była już ósma godzina. Myślą zwróciłem się zaraz do swego „więźnia“, jak go zacząłem już nazywać. Czy był jeszcze w swym pokoju? O czem myśli? Czy właściciel zażądał już zapłaty za lustro? Pospiesznie ubrałem się i wyszedłem na korytarz. Pokój mój znajdował się na pierwszem piętrze, Harveya zaś na drugiem. Gdym otwierał drzwi, doszedł mnie z dołu głos Augusta Harveya, który pytał się o swego brata. Portyer odpowiedział mu. że jest jeszcze w swym pokoju. Odetchnąłem swobodniej, ukrywając się za drzwiami, by nie spostrzegł mnie pastor, który wchodził już po schodach.

Po jego przejściu znowu wysunąłem się na korytarz. Usłyszałem, jak wołał na swego brata, starając się otworzyć zamknięte na haczyk drzwi. Nie otrzymywał żadnej odpowiedzi. Ogarnął mnie nagły strach. iż zdobycz moja, dla schwytania której ponieść musiałem wiele trudów, zdołała wymknąć się z klatki.

— On tam jest — mówił posługacz hotelowy. Udaje tylko, że spi.

Przez chwilę dochodził mnie szept cichej rozmowy, który ustał, gdy pastor z posługaczem weszli do sąsiedniego pokoju, połączonego drzwiami z pokojem Patryka. Znajdował się on nad moim pokojem. August zdjął zarzutkę i złożył ją na krześle w niezajętym pokoju, poczem wszedł do swego brata. Natychmiast zjawiłem się tam i wsuwając chłopcu do ręki szylinga, rzekłem mu cicho do ucha:

— Ja zajmę ten pokój dla siebie. Gdy zadzwonię, proszę przenieść tu me rzeczy. Zdaje mi się, że na górnem piętrze jest daleko więcej powietrza.

Poczem kazałem mu wyjść, śledząc go, dopóki nie zeszedł na dół.

Zdziwiony tem wszystkiem, nie zwrócił on uwagi na to, iż pozostawił na stole klucz od drzwi; wziąłem go zaraz w przewidywaniu ważnych wypadków. Następnie zamknąłem drzwi, wychodzące na kurytarz i zasunąłem z powrotem zasuwkę od pokoju Patryka, aby w ten sposób odebrać mu z tej strony wszelką możliwość ucieczki. Nie śmiałem jednak uczynić tego samego z drzwiami, łączącemi oba pokoje, obawiałem się bowiem, że bracia mogą usłyszeć trzask zamka. Szmer głosów, dochodzący z sąsiedniego pokoju, przekonał mnie, iż August zastał swego brata; informacya chłopca była więc dokładną. Starałem się podsłuchiwać, przykładając ucho do drzwi; nie mogłem jednak usłyszeć, co mówili; rozmawiali między sobą bardzo cicho.

Znudzony byłem i do tego stopnia nawet zrezygnowany, iż chciałem już wyjść, gdy naraz głosy ich stały się wyraźniejsze, choć brzmienia słów nie mogłem jeszcze uchwycić. Postanowiłem oczekiwać i siadłem na krześle, rozglądając się po pokoju.

Naraz spostrzegłem przedewszystkiem zarzutkę pastora, w której posłuszny zasadom swego zawodu zacząłem szczegółowo badać zawartość kieszeni. Nie spodziewałem się w nich znaleźć cośkolwiek ciekawego, lecz ponieważ miałem wyjaśnić sprawę Harveya, nie mogłem więc niczego lekceważyć.

Przekonałem się prędko, że w palcie niema nic szczególnego. Znalazłem tylko parę czarnych rękawiczek, małą książkę z modlitwami, kilka szylingów i chustkę do nosa. Coś mnie jednak tknęło, by przejrzeć kieszenie jeszcze raz skrupulatnie, a ponieważ z sąsiedniego pokoju dochodziły mnie tylko niewyraźne szepty, wziąłem się do ponownego przepatrywania palta. W głębi jednej z kieszeni znalazłem małą kulkę pomiętego i na pół podartego papieru; gdym go rozprostował, przekonałem się, że jest to etykieta bagażowa „z Southend do Londynu“.

Odrazu pojąłem doniosłość tej kartki, choć na pozór wydawała się ona bez najmniejszego znaczenia; posiadłem właśnie etykietę, której brak było na czarnym kufrze Patryka Harveya ze zwłokami.

Z Southend do Londynu! W jakiż sposób dowód ten znalazł się w kieszeni palta Augusta Harveya?

Sądząc powierzchownie, można było przypuszczać, iż pastor, zamieszkały w Southend, jeżdżąc często do Londynu, zachował bezwiednie jedną etykietę swych bagaży. Tłumaczenie to jednak nie zadowoliło mnie.

Gdym tak zastanawiał się nad znaczeniem tego kawałka papieru, stało się to, czego od początku spodziewałem się. Podniecony dyskusyą Patryk począł głośniej mówić.

— Nie wierzę, bym mógł to uczynić — mówił z przejęciem — choćbyś nie wiem co twierdził; nie, nie uczyniłem tego.

„Nie wierzę, bym mógł to uczynić“, o cóż więc chodzi? chyba nie dotyczy to zbrodni? Czyż człowiek ten mógłby odgrywać podobną komedyę wobec swego brata?

— Ciszej mów — odezwał się August.

Lecz po chwili rozległ się głos samego Augusta i usłyszałem zupełnie wyraźnie następujące słowa:

— A jednak tak jest. Oh! Patryku, Patryku! dlaczego nie chcesz się przyznać. Kogo ty chcesz oszukać, tak kłamiąc. A czyż list ten, któryś mi przysłał do Paryża, nie potwierdza w sposób niezbity, że znałeś zawartość tego strasznego kufra. A teraz przeczysz? O Patryku?

— Co? znowu kufer! — zawołał gniewnym głosem Patryk. — Porzuć już ten przedmiot. Jakiś wróg nasadził się na mnie w tym domu, powtarzając mi ciągle o kufrze. Przysięgam na wszystko, że zanim wszedłeś do tego pokoju, nie wiedziałem, co mieści się w tym kufrze. Boże! ja nie mogę w to uwierzyć. Trup ciotki Elżbiety! Ależ to niemożebne Auguście. Drwisz ze mnie! Ona ci opowiedziała, co zaszło między nami w niedzielę wieczorem i teraz starasz się przestraszyć mnie, bym tego żałował. A więc dobrze, żałuję. Lecz że jej zwłoki były w kufrze, w to nigdy nie uwierzę.

I ku memu wielkiemu zdziwieniu gwałtownik ten rozpłakał się, jak małe dziecko. Nastąpiło krótkie milczenie. Potem August głosem pewnym i stanowczym, odmiennym bardzo od zwykłego swego tonu mówił, kładąc nacisk na każde swoje słowo:

— Zabiłeś ją Patryku w niedzielę wieczorem. Wiesz o tem. Czy będziesz śmiał wobec Boga, na pamięć swych zmarłych rodziców twierdzić, żeś jej nie zabił, przewracając ją na ziemię?

Przyłożyłem ucho do drzwi. Oczekiwałem w drżeniu jego odpowiedzi. Wypowiedział ją, lecz mimo wszelkich starań nie mogłem jej dosłyszeć. Potem nastąpiła długa chwila milczenia, podczas której zniecierpliwienie poprostu mnie paliło. Wreszcie po przerwie doszedł mnie głos Augusta; ze słów jego mogłem się domyśleć odpowiedzi Patryka.



Zabiłeś ją Patryku w niedzielę wieczorem.

— A więc jeżeli potwierdzasz tę pierwszą rzecz, dlaczego więc w imię nieba zaprzeczasz drugiej.

— Przyznaję to, co pamiętam — zawołał Patryk w podnieceniu — lecz na nic więcej nie mogę się zgodzić.

— Zgadzasz się, żeś był bardzo pijany tego wieczoru?

— Tak — odrzekł Patryk pewnie.

— Zbyt pijany, by wiedzieć, co czynisz. A niestety za często powtarza się to z tobą, mój drogi bracie.

Patryk milczał.

— Posłuchaj mnie pilnie — ciągnął dalej August.

W tej chwili przerwał Patryk.

— Czy Edyta wie o tem — zawołał z bólem w głosie.

— Bez wątpienia, wie bardzo dobrze — rzekł August. — Czyż nie groził nieraz, że się pomścisz, jeżeli ciotka będzie cię jeszcze zanudzała z powodu twych nałogów. Sam to mówiłeś nieraz Edycie...

— Tak — przyznał Patryk.

— A więc widzisz. Wieczorem w niedzielę wróciłeś pijany i wywołałeś sprzeczkę z ciotką, którą wypchnąłeś z pokoju. Czyż nie tak było?

— Tak — rzekł Patryk głośno.

— Tej nocy byłeś sam z nią w mieszkaniu. Na drugi dzień rano ciotka zniknęła. Dom opuściliśmy razem, a w kilka godzin potem zwłoki jej znalazły się w twym kufrze. Jest to fakt stwierdzony.

Patryk milczał.

— A teraz zaprzeczasz, żeś ją zapakował do kufra, choć wiesz, że tam ją odkryto; przecież potwierdza to i pisany do mnie list.

— Auguście — odezwał się Patryk wzruszonym głosem — zawsze cię kochałem i poważałem jako starszego, mimo jednak swych wielkich wad, niech mi je Bóg wybaczy, nigdy nie splamiłem się kłamstwem. Przysięgam, że nie wiedziałem nic o śmierci ciotki Elżbiety, dopóki ty nie wszedłeś do tego pokoju.

— A więc — rzekł August brutalnie — dlaczegoś pisał ten list do Paryża?

Znowu pauza, poczem mówił Patryk:

— Lepiej będzie, gdy ci powiem wszystko, co sobie przypominam, choć mam to niejasno w pamięci. Powiedz mi przedtem, czy już w żadnym wypadku nie mogę mieć nadziei na poślubienie Edyty?

— Naturalnie — zawołał August ze złością. — Jest moją narzeczoną. Jak śmiesz o tem mówić? Czy panna Simpkinson nie powiedziała ci tego sama?

— Tak, wiem o tem, w głębi jednak serca pozostały mi resztki nadziei i po rozmowie z panną Simpkinson postanowiłem mimo wszystko zerwać z Łucyą, z tą brunetką z magazynu. Dałem jej to do poznania, a nawet napisałem. Otrzymałem potem od niej kilka listów, w których się żaliła i zaklinała mnie gorąco, bym jej nie porzucał. Powróciwszy w niedzielę wieczór rzuciłem ostatni list wraz z fotografią i pukiem włosów, które mi przysłała do kufra ułożonego już i przygotowanego do wysłania, potem zamknąłem go. Byłem pewny, że tam się one znajdują. Jeżeliby więc Edyta otworzyła ten kufer, musiałaby zobaczyć te przedmioty i przekonać się, jak bardzo ją oszukiwałem. Największy nędznik dba o dobre zdanie o sobie kobiety kochanej, choćby jej nie miał poślubić; wolałbym umrzeć, niż pozwolić, by Edyta to widziała.

— Opowiadanie twoje jest niezwykle interesujące — rzekł August drwiąco. Mógłbyś nawet przekonać niem policyę, ale nie mnie i Edytę. A więc gdyś opuścił Southend, kufer twój był wypełniony książkami, a na wierzchu znajdowały się twe listy miłosne i pamiętniki, lub raczej relikwie?

— Tak, do stu dyabłów! — zawołał Patryk rozgniewany.

— Wytłumacz mi więc, w którem to miejscu między Southend a Douvres ciotka mogła się dostać i usadowić w tym kufrze?

Znowu milczenie.

— Przypuszczam nawet, że wierzysz w to, co opowiadasz — rzekł August — ja ci jednak muszę powiedzieć prawdę. Przedtem jedno tylko zadam pytanie. Dlaczego tak się dopytywałeś i byłeś niespokojny o ciotkę Elżbietę. Co cię tak z powodu niej niepokoiło?

— Powiedziałem ci, że miałem z nią sprzeczkę. Popchnąłem ją, możebne nawet, że ją zraniłem. Następnego dnia rano wyjechała. Już jej nie widziałem, ciągle więc prześladowała mnie myśl, że mogłem wyrządzić jej krzywdę większą, niż się spodziewałem.

— To możebne — potwierdził August niechętnie. Teraz posłuchaj mnie. Gdyś powrócił, byłeś zły na ciotkę za to, że ci nie zapewniła połowy spadku, przez co Edyta Simpkinson mogłaby wybrać ciebie, a nie mnie. Nastąpiła między wami sprzeczka i jak sam przyznajesz, popchnąłeś ją, właściwiej, przewróciłeś ją na ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przerażająca zbrodnia.

We Lwowie spełniono w ubiegłym tygodniu zbrodnię, której nie powstydziłaby się żadna europejska stolica. Widocznie i w tym kierunku cywilizacya europejska dotarła już nad Pełtew.



Zagadkowa sprawa: Willa Steinheilów, w której spełniono zbrodnię.

Przy ulicy Sobieskiego pod l. 26 zamieszkiwał Schulim Stoff, człowiek podeszły już wiekiem wraz z swą żoną Nettą. Początkowo prowadzili oni znaną we Lwowie koszerną restauracyę „Pod słoniem“, na starość wydzierżawili ją i zamieszkali na pierwszem piętrze tego samego domu, który był ich własnością. W nocy z 25 na 26 listopada powrócili późno wieczorem do swego mieszkania, a gdy nazajutrz rano nie dawali znaku życia, zaniepokojony dzierżawca restauracyi, Laufer, który obok mieszkał, wysłał swego służącego, aby się dowiedzieć, czy przypadkiem kto nie zasłabł. Kelner zastał drzwi zamknięte. a gdy na pukanie nikt się nie odzywał, przystawił krzesło i przez szybę ponad drzwiami zaglądnął do środka. W pierwszym pokoju ujrzał Stoffową, leżącą na ziemi. Ponieważ przypuszczano, że staruszkowie ulegli może zaczadzeniu, posłano po syna Stoffów, Michała, właściciela firmy bankowej i wyważono drzwi.

Stoffowa leżała w kałuży krwi, głową zwrócona do pokoju, z twarzą ku ziemi. W trzecim pokoju znaleziono w łóżku martwe zwłoki Stoffa z roztrzaskaną głową. Przywołany lekarz stwierdził śmierć, która nastąpiła przed kilku godzinami. Początkowo sądzono, że Stoff został zastrzelony, później dopiero skonstatowano, że ugodzono go z ogromną siłą zapewne obuchem siekiery w okolicę nosa i czoła. Stoffowa otrzymała cios również tępem narzędziem w szczyt głowy tak, iż czaszka została roztrzaskaną. Nieporządek w mieszkaniu świadczył, że morderca przeszukiwał sprzęty. Czy zabrał jakie pieniądze lub kosztowności, dokładnie nie sprawdzono.

Po rozejrzeniu się w sytuacyi powzięto przypuszczenie, że morderstwa dopuścił się młody parobek, Stanisław Teodorak z Kułaczkowiec, który sypiał w przedpokoju mieszkania Stoffów i za nim też rozpoczęto pościg. Krytycznej nocy widziano go, jak się udawał na spoczynek do mieszkania Stoffów, rano zniknął w zagadkowy sposób. Wieczorem z środy na czwartek widziano go z jakimś obcym człowiekiem, kręcącego się koło domu, nasuwa się więc przypuszczenie, że miał wspólników.

W chwili spełnienia zbrodni sprawca zniknął bez śladu. W policyi zgłosił się restaurator z Krasnego, który na dworcu kolejowym widział indywiduum, którego rysopis zgadza się z rysopisem mordercy. Indywiduum to kazało sobie zapakować trzy śniadania i prosiło o zmianę banknotu tysiąckoronowego, co wcale nie zdziwiło Finka, gdyż przypuszczał, że ma do czynienia z handlarzem nierogacizny, których wielu kręci się w okolicy. Co się z nim potem stało, nie wie. Podobny osobnik zjawił się także w Kołomyi w biurze emigracyjnem Rummla i swem podejrzanem zachowaniem zwrócił uwagę urzędnika. Tu się gubi ślad, gdyż morderca mógł być tego samego dnia i w tej samej godzinie albo w Kołomyi, albo w Krasnem.

Tymczasem pokazało się, że prawdziwy Fedorak, czy Teodorak żyje sobie spokojnie w Kułaczkowcach pod Kołomyją. Zeznał on, że kiedy wracał z Prus z roboty, okradziono go. Wraz z pieniądzmi zabrano mu i książkę służbową, której używał odtąd nieprawnie właściwy morderca. Wobec tego nie zna policya nazwiska sprawcy przerażającego czynu. Według najświeższych wieści, w pewnej osławionej herbaciarni, przy ul. Sobieskiego 28, w której mają stałą siedzibę różne podejrzane indywidua, znaleziono pokrwawioną koszulę chłopską i siekierę, na której znać ślady, że była niedawno czyszczoną.



Zagadkowa sprawa: Domniemana morderczyni Steinheilowa z córką Martą.

Odznaczenie artysty i dyrektora.

Wśród odznaczeń, jakie posypały się z okazyi sześćdziesięcioletniego jubileuszu cesarskiego, znajduje się wiele takich, które spotkały się z ogólnym aplauzem. Do takich, mile przez opinię publiczną przyjętych odznaczeń, należy bezsprzecznie nadanie krzyża kawalerskiego orderu Franciszka Józefa, dyrektorowi Teatru miejskiego w Krakowie, Ludwikowi Solskiemu.



Zagadkowa sprawa: Remy Couillard, na którego Steinheilowa rzuciła podejrzenie.

Ofiarowanie tej wysokiej odznaki znakomitemu artyście dramatycznemu, stanowi dowód, że sfery rządowe oceniają zarówno jego wybitny talent, a zarazem zasługi, jako kierownika jednej z pierwszych scen polskich.



Jubileusz kapłana patryoty Ks. Emilian Sieniewicz.

Liczne zaś grono wielbicieli talentu dyr. Solskiego i jego bliżsi przyjaciele, cieszą się prawdziwie, że w tak trafny sposób wyróżniony został artysta dramatyczny i to wtedy właśnie, gdy na piersiach innych przedstawicieli sztuki polskiej, jak Wyczółkowski, Rydel, Tetmajer, zawiśnie także ta wysoka odznaka.

Kronika tygodniowa.

(Odznaczenia jubileuszowe. — Iluminacya. — Jeszcze o ruinach. — Głodówka. — Kłopot z Dębnikami i oleandry. — Błoto. — Drobne wieści z Krakowa. — W Serbii i Czarnogórze. — Ogólna sytuacya).

Gdyby nie grad odznaczeń jubileuszowych, który spadł we wtorek rano na naszą ziemię, pokłosie tygodniowe byłoby bardzo w treść skąpe. Wiele oblicz rozjaśniło się z radości, więcej jednak przeciągnęło się smutnie, doznawszy przykrego zawodu, gdyż choroba piersiowa, zwana o r d e r o m a n i ą w ostatnich czasach epidemicznie się w Galicyi rozszerzyła.

Ja tam przyznam się szczerze nie spodziewałem się żadnego odznaczenia, na całą drogę życia wystarczy mi ów krzyż, który na mnie niebiosa przed laty trzydziestu zesłały pod postacią mojej drogiej Magdusi, mojej czcigodnej połowicy, z którą w ubiegłym roku obchodziłem jubileusz trzydziestoletniej wojny domowej. Z tej okazyi kupiła mi moja stara fez turecki i fajkę z cybuchem wiśniowym, sobie suknię jedwabną, gdyż jako prawdziwa przedstawicielka płci nadobnej mimo swej skończonej pięćdziesiątki ciągle jest jeszcze w pretensyach!

Cały ubiegły tydzień obrócono na przygotowania do uroczystości jubileuszowych, to też zapomniano o polityce, radząc zawzięcie, czy okna nasze oświetlić wieczorem, czy oblepić kartkami. Ja byłem za illuminacyą świeczkami, byle krajowego wyrobu, gdyż to wygląda imponująco, połowica moja, której oddaję zawsze pierwszeństwo w sprawach domowej administracyi, radziła użycie nalepek, motywując to względami oszczędności, gdyż nalepki można schować po uroczystości i użyć ich jeszcze innym razem. Tym razem pokazałem jednak, że ja jestem panem domu, stanęło też na mojem; żona zgodziła się na illuminacyę pod warunkiem jednak, że z własnych fundaszów zakupię świece, aby nie naruszyć równowagi budżetu domowego, który tylko z trudem doprowadzono do porządku.

Z okazyi tych przygotowań nie przedstawiało nic ciekawego i ostatnie posiedzenie Rady miejskiej, z jednym tylko ciekawym epizodem t. j. rejteradą Rady przed atakiem połączonych zastępów archeologiczno-artystycznych z okazyi ruin koło św. Idziego. I pokazało się, że lepszym znawcą zabytków niż ja, jest mój interlokutor z ubiegłego tygodnia pan Hermogenes Klapa, który z taką męską stanowczością wystąpił przeciw niszczeniu drogocennych zabytków, w czem poparła go cała poważna prasa krakowska pod postacią *Czasu* i *Kuryera Zwierzynieckiego.* Nic też dziwnego, że Rada zreasumowała swą poprzednią uchwałę i odesłała całą sprawę napowrót do komisyi, aby jeszcze nasi synowie (n. b. jeśli ich kto ma) i wnuki mogli pieścić oko pięknym widokiem rudery, budowanej przez mistrza architektury z Krowodrzy. Dziwnem mi się jednak wydaje, że pan Kosobucki, który pierwszy kruszył kopie w obronie św. Idziego, nie został *ex re* utrzymania ruin mianowany wielkim konserwatorem i znawcą architektury.

Spokój, jaki panował w naszym grodzie przerywały w ubiegłym tygodniu tylko wojownicze wieści z zagranicy, ale o tem, .potem. W samem mieście przeraziła tylko wiadomość o głodówce, którą w ubiegły piątek rozpoczęli aresztanci miejscy. Na miejscu sprawdziłem, że nie było tu powodów politycznych, lecz jedynie wyznaniowe, gdyż któryś z poszczących więźniów znalazł w chlebie upieczoną niewinną myszkę, no i z tego powodu nie chciał ani ruszyć chleba. Strejk ten rychło zażegnano, gdyż na drugi dzień spożyli już aresztanci z apetytem obiadek. Gorszy kłopot ma Kraków z Dębnikami. Teraz dopiero zaczynają nasi politycy żałować, że starali się o aneksyę Dębnik, pokazuje się bowiem, że jest to bardzo niespokojne gniazdo. Pominąwszy już okoliczność, że rezydował tu przecież sławny Gwizdak-Bodyński, w ubiegłym tygodniu zanotowano w samych Dębnikach jedno zaczadzenie, dwa samobójstwa i trzy pobicia. Jak na cześć spokojnego wielkiego Krakowa, i na jeden tydzień, to zadużo.

Sekcya krakowska tanich mieszkań zwróciła jednak swe oczy na Dębniki i postanowiła wzdłuż brzegów Wisły zaprowadzić kultury wiklin, tak zwanych w Krakowie popularnie oleandrów. aby dostarczyć taniego mieszkania krakowskim andrusom, którzy czuli się pokrzywdzeni, iż Rada miejska o nich zapomina i pozbawia ich letnich siedzib. Złe naprawiono, a delegatami z ramienia Rady do komisyi oleandrowej zostali radcy Judkiewicz, Kosobucki i Uderski, z poza Rady Wicek Socyalik i Makolągwa. Grozi to w miesiącach letnich właściwemu Krakowowi wyludnieniem, gdyż część większa andrusów przeniesie tam bezwątpienia swe siedziby.

Nie dziwię się im jednak, że pragną opuścić gościnne mury podwawelskiego grodu, gdyż w ostatnich czasach takie tu błoto, iż bez narażenia się na utopienie ani myśli przeprawić się z jednej strony ulicy na drugą, a sam na własne uszy słyszałem, że koło dworca podobno ugrzązł tramwaj w błocie i musiano go dopiero odgrzebywać. Jeżdżą wprawdzie po mieście rozmaite maszyny do rozrabiania błota, które swym wyglądem przypominają narzędzia mąk z czasów hiszpańskiej inkwizycyi, ale jest ich stosunkowo zamało, więc zamiast korzyści, przynoszą raczej szkodę. Szczególniej podoba mi się krakowski system zgarniania błota w okolicę chodnika i zostawianie go tam na los opatrzności. Miejmy jednak nadzieję, że się to kiedyś zmieni. Gdy nastanie lato, a z niem wiatr i gorąco, błoto wyschnie a wiatr je wyniesie za rogatki i bramy miejskie.

Z ostatnich wreszcie wiadomości krakowskich zanotować należy wielką radość między zwolennikami O k o c i m a z okazyi zamianowania p. Götza baronem, co wpłynie bezwątpienia na zwiększenie konsumcyi okocimera oraz odrzucenie przez naszego redakcyjnego fotografa p. Lisa godności komendanta artyleryi serbskiej, gdyż, jak mi sam opowiadał, nie myśli pomagać rządowi, który się z nim obszedł tak niegościnnie, aresztując go przed miesiącem w Obrenovaću. Ma racyę, czemżeby tam zresztą strzelał, skoro braknie prochu, a użycie magnezyi nie ma morderczych następstw?

Słyszałem — i jeżeli pan prokurator pozwoli — zdradzę tajemnicę, że podobno z Krakowa wybiera się na pomoc Serbom legia ochotnicza, której Rada miejska darowała stare halabardy byłych stróżów nocnych i jedną haubicę systemu Tallarda z arsenału na Dajworze. Komendę obejmuje jeden z woźnych, jako były feldwebel, a ochotnicy zgłaszają się bardzo licznie. W przeciągu dwu tygodni zapisało się już czterech na listę.

Wtedy drżyj Austryo! Czego nie dokazał król Piotr wraz ze swym synem, czego nie zniszczył bojkot serbsko-turecko-czarnogórski, tego dokona owa legia nieśmiertelnych. Wiadomość o tem doszła już do Belgradu, i była powodem, iż król Piotr podniósł się z łoża niemocy, na które rzucila go prasa europejska. W przeciągu tygodnia raz go zamordowano, raz dostał ataku apoplektycznego, który mu odebrał mowę, raz zapadł na ciężkie zapalenie nerek, a raz na influencę, czy nosacizne, nie przeszkodziło mu to jednak, że na uroczystem posłuchaniu przyjął posła włoskiego, który imieniem swego rządu wręczył mu pięć kilogramów makaronu włoskiego dla armii serbskiej wraz z serdecznemi życzeniami od włoskich lazzaronów. Jak na jednego człowieka, choćby nawet króla, za wiele chorób, a on je jednak dla dobra ojczyzny przezwyciężył!

Co za wielka i zdrowa dusza musi być w tak zdrowem ciele! Nic też dziwnego, że wobec takich wieści z Bałkanu opadło wszystko wedle zdania naszych polityków, w ostatnich dniach opadł nawet barometr, i to nie polityczny, ale ten prawdziwy, który wskazuje pogodę! Spadły też i papiery, jak doniosły dzienniki, a co sam stwierdziłem, gdyż przechodząc rano ulicą Grodzką, uczułem coś na swym kapeluszu. Zdjąwszy go, przekonałem się, że krakowskim zwyczajem wysypał ktoś rano z okna drugiego piętra śmieci na ulicę, a między niemi było dość papierów! Swoją drogą dziwi mnie bardzo oświadczenie bar. Aehrenthala, które uczynił przed kilku tygodniami, iż m a w k i e s z e n i zgodę wszystkich mocarstw na aneksyę. Widocznie musiała być dziura w tej kieszeni i wszelkie obietnice wyleciały na ziemię, a mocarstwa z powrotem je sobie pozabierały, gdyż nie można się w żaden sposób doczekać, aby które mocarstwo oświadczyło publicznie swoje *placet.* Być może, że czekają, kto zrobi początek, jak owe panie na prowincyi, które wysyłają służące do sali balowej, aby się przekonać, czy już kto jest, żadna bowiem nie chce być pierwszą.

Na pismo odręczne cesarza król włoski jeszcze nie odpisał, gdyż z powodu gwałtownego *sirocco*, który wieje właśnie w tej porze, wysechł atrament w królewskim kałamarzu, Rosya zachowuje się z rezerwą, Anglia i Niemcy nie spieszą się także, gdyż pogrzebanie, choćby leciuchne Austryi, to woda na ich młyn. Pan baron Aehrenthal pokpił sprawę, choćby bowiem i do wojny nie przyszło, przemysł i handel austryacki na Wschodzie poniósł już i ponosi tak dotkliwe straty, że długo musi się leczyć, nim wróci *in statum, quo ante.* Najserdeczniej zajmują się tą sprawą Niemcy, ale ze względu na swoją kieszeń, gdyż od dawna już starali się oni opanować rynki handlowe wschodnie, co im się teraz gotowo udać.

We wojnę nie wierzę. Wprawdzie coś tam opowiadano o sojuszu serbsko-czarnogórsko-tureckim, co nawet częściowo potwierdził Hiknet-bej, ambasador turecki we Wiedniu, twierdząc, że jeśli sojusz zawarto, to nie przeciw Austryi, jednakże znamy stan finansów tureckich, który nie pozwoli na rozpoczynanie kosztownych a wątpliwych kroków wojennych. Mojem zdaniem cała obecna polityka jest tylko szachowaniem ze wszech stron Austryi, aby ją teraz odosobnić, główne zaś i decydujące pociągnięcia na politycznej szachownicy wychodzą ze strony Niemiec, które chcą w ten sposób ratować swe podupadłe znaczenie.

Od czasu ostatnich interwiewów ogłoszonych i nieogłoszonych w gazetach, cesarz Wilhelm stracił na wadze politycznej i do tego nabawił się chrypki, ćwicząc marynarzy w równomiernem wydawaniu okrzyków. Z jednej strony trzeba się było ukorzyć przed własnym parlamentem, z drugiej zaś strony trzeba było dokonać czegoś, coby świat wprowadziło w podziw. Najboleśniej dotknął go ów cyrograf, który musiał wystawić, iż nie będzie prowadził osobistej polityki, ale zastosuje się do wskazówek swych mężów stanu. Dowód poprawy złożył już w czasie stuletniej rocznicy pruskiej autonomii odczytując swą mowę z kartki, którą mu podał Bülow. Pociesza go jedno, mianowicie, że znalazł godnego naśladowcę w szachu perskim, który jednego dnia znosi konstytucyę, aby ją na drugi dzień znowu ogłosić.

W każdym razie trzeba było ratować upadające znaczenie i powagę, choćby nawet kosztem swej sojuszniczki Austryi, więc też wszelkiemi siłami starały się Niemcy zamącić wodę na Bałkanie, aby w mętnej wodzie tem łatwiej łowić ryby dla siebie. I to im się częściowo udało. Patrząc na Wilusia załamuje bar. Aehrenthal ręce i woła w rozpaczy: w ś r ó d s e r d e c z n y c h p r z y j a c i ó ł p s y z a j ą c a z j a d ł y!

Wewnętrzne nasze stosunki austryackie nie przedstawiają nic ciekawego. Baron Bienerth, otwarłszy sesyę parlamentu, przedstawił swój gabinet urzędniczy z odcieniem parlamentarnym, który dostaliśmy na św. Mikołaja i obiecał, że jeśli posłowie będą grzeczni, na gwiazdkę otrzymamy gabinet parlamentarny, do którego tak wzdychają nasi politycy.

Czesi tylko psują rządowi dobry humor swymi bummlami, a nawet czeskie dzieci rozpoczynają strejk, aby się mogły wychować na dobrych polityków, którzyby potrafili już jako uczniowie uniwersytetu pokazać swą wyższość strzałami rewolwerowymi, jak to miało miejsce we Wiedniu. Możemy jednak być spokojni, w Austryi nic się nie zmieni, będzie zawsze po dawnemu.

X.

Kącik humorystyczny.

Wiesbaden.

Pani Sara Pimperl wraca od lekarza. Mąż już czekał na nią przed domem.

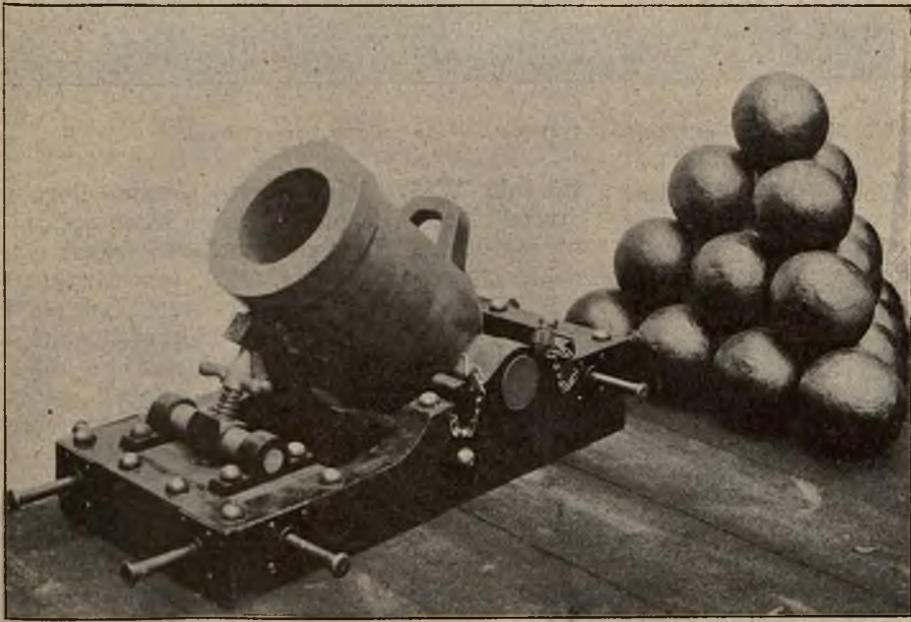
— Nu — pyta mąż — co ci mówił dochtor?

— Un mi powiedział — mówi Sara — co ja potrzebuję pojechać do *Wiesbaden.*

— To ty jego pewnie nie dobrze zrozumiałaś — powiada mąż — on tobie pewnie powiedział, abyś ty pojechała „die *Fiss baden*“.

Noc listopadowa.

Teatr krakowski, przodujący w przyswajaniu polskim scenom dramatycznych arcydzieł, spłacił w ubiegłą sobotę dług, należny pamięci bohaterów naszego narodu, a zarazem uczcił pierwszą rocznicę skonu przedwcześnie zgasłego nam wielkiego wieszcza, St. Wyspiańskiego. W ubiegłą sobotę wystawiono po raz pierwszy na deskach scenicznych „Noc listopadową“ to największe bezsprzecznie dzieło twórcy „Wesela“. W dziesięciu obrazach przesunęły się przed naszemi oczami epizody tej pamiętnej nocy, illustrujące niemal kalejdoskopowo nastrój, jaki w tym dniu pamiętnym panował w całej Warszawie.



Noc listopadowa: Armatka, sprawiona umyślnie do tej sztuki przez dyr. Solskiego.

Obok postaci realnych, nakreślonych w mistrzowski sposób, obok tych bohaterów, co padli na wyłomie, przesunęli się przed oczyma publiczności bogowie greccy i rzymscy, zagrzewający do boju o wielką sprawę.

Z trudności, jakie towarzyszyły wystawieniu arcydzieła, wywiązał się nasz teatr w chwalebny sposób, dokładając wszelkich starań, by piękność dzieła przedstawiła się w formie skończonej. Jest to nowa zasługa dyrektora Solskiego, który nigdy nie szczędzi nakładu kosztów i pracy, by arcydzieła wielkich duchów, przywdziewały godne sceniczne szaty.

Szczera więc podzięka i gorące uznanie należy się dyrektorowi Solskiemu i wszystkim jego współpracownikom, których wspólna praca stworzyła godne ramy dla najpodnioślejszego dzieła ducha poety.

Rozdanie krzyżów jubileuszowych.

Ze zwykłym ceremoniałem, w podobnych okolicznościach stosowanym, odbyło się w garnizonie krakowskim wydanie krzyżów jubileuszowych w dniu 2 b. m., połączone z sześćdziesiątą rocznicą wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa I., który w dniu tym objął także naczelne dowództwo nad armią austryacką.

Tym razem uroczystość była zdecentralizowaną, bo odbyła się w koszarach Franciszka Józefa przy ulicy Rajskiej, oraz w koszarach Rudolfa, położonych przy ulicy Warszawskiej.

W tych ostatnich koszarach już po godzinie 8-ej rano zaczęły się gromadzić oddziały wojskowe, które tam brały udział w uroczystości. Obok 13-go krakowskiego i 100 go cieszyńskiego pułku piechoty, nadciągnął 16 pułk piechoty obrony krajowej, dalej batalion pionierów i oddziały artyleryi.

Mszę polową, w asystencyi trzech księży, odprawił kapelan wojskowy pod namiotem, ustawionym na środku obszernego podwórza koszar. Obok tego namiotu ustawiła się generalicya i oficerowie wolni od służby z generałem komenderującym, Steinsbergiem, na czele. Podczas mszy grała orkiestra 13-go pułku prześliczną mszę wojskową Haydena.

Po mszy i odpowiedniej przemowie kapelana wojskowego, nastąpiło rozdanie krzyżów, które otrzymali oprócz oficerów i urzędników w czynnej służbie, tylko ci szeregowcy, którzy mają przynajmniej dwa lata służby. Oficerowie rezerwowi i rezerwiści krzyżów nie otrzymali, czem obecna uroczystość różniła się zasadniczo od podobnej przed dziesięciu laty, gdy medale jubileuszowe otrzymali wszyscy, co kiedykolwiek w armii austro-węgierskiej służyli. Dlatego też ludność cywilna nie wzięła w niej udziału.

Uroczystość, której pogoda niezbyt dopisała, zakończyła się dziarską defiladą naszych dzielnych pułków, w niej zaś prym trzymali wiarusy z pułku „dzieci krakowskich“.

Jubileusz kapłana patryoty.

Rzadko się zdarza w naszych czasach, że danem jest człowiekowi doczekać się pięćdziesięcioletniego jubileuszu na jakiemś stanowisku. Jeśli jeszcze w czasie swej społecznej działalności pracował owocnie w swoim zakresie, z dumą może patrzyć w przeszłość i cieszyć się, że życia nie zmarnował, a światu zostawił przykład godny naśladowania.



Przerażająca zbrodnia: Netti Stoff.

Złote gody kapłańskie obchodzi w dniu 8 grudnia b. r. znany powszechnie i ceniony w Krakowie dla swych przymiotów serca i umysłu ksiądz Emilian Sieniewicz. Urodzony dnia 26 stycznia 1833 w Zdżanem, ukończył gimnazyum w Chełmie i w dniu 3 grudnia 1858 wyświęcony został na kapłana. Pierwsze probostwo otrzymał w Sworzach w Chełmszczyźnie. W r. 1872 przeniósł się do Galicyi, gdzie został wikaryuszem przy łacińskim kościele w Milutynie. Stąd powołał go kardynał Dunajewski na stanowisko penitencyaryusza i kantora przy kościele maryackim w Krakowie, którą to posadę piastuje do dnia dzisiejszego, ciesząc się ogólną sympatyą i szacunkiem społeczeństwa. W uznaniu zasług czcigodnego kapłana, powziął ks. prałat Krzemiński piękną myśl uczczenia go uroczystym jubileuszem, który się odbędzie w kościele Panny Maryi w dniu 8 grudnia b. r.

Sędziwemu kapłanowi życzymy jeszcze wielu lat życia przy zdrowiu i czerstwości na pożytek kościoła i ojczyzny!



Noc listopadowa: Scena końcowa ostatniego obrazu. (Aparatem red. W. Lis).



Przerażająca zbrodnia: Szulim Stoff.



Rozdawanie krzyżów jubileuszowych: Generalicya i oficerowie, zgromadzeni na podwórzu koszar m. arcyksięcia Rudolfa podczas mszy polowej.

Irena Abendroth.

Jeśli w jakie bogactwa zasobną jest nasza Galicya, to w talenty odtwórcze na polu muzyki a szczególniej wokalistyki. Ileż to talentów wirtuozowskich przebiega świat niemal cały wzdłuż i wszerz, bądź to z pieśnią na ustach, bądź też z jednym z tych narzędzi gędźbnych, z któremi artyście jawić się wolno na estradzie i popisywać się swą sztuką. W dziedzinie wirtuozów, szczególnie zaś pianistów, dość wymienić nazwiska takie jak Rosenthal, Friedman, Eisenberger, Huberman, zmarły niedawno Lewinger i wielu innych, od których imion roją się niemal wykazy najpoważniejszych firm koncertowych kontynentu.

W dziedzinie *bel cantu* możnaby zacząć mówić o hiperprodukcyi. Niektóre siły wokalne, zdobyły rozgłośną sławę, że wymienię choćby tylko Kochańską, Korolewicz-Waydową, Łukaszewską, Didura, braci Reszków. W gronie świetnych gwiazd śpiewackich jasnym blaskiem świeci nazwisko Ireny Abendroth — śpiewaczki, cieszącej się tak wielką popularnością w całej niemal Europie — a od szeregu lat wysoko cenionej przez te najkulturalniejsze sfery muzyczne stolicy nad Dunajem, tych, które nie idą na lep chwilowego blasku meteorów sceny i estrady.

Irenę Abendroth dziś rozgłośnej sławy śpiewaczkę słyszał najpierw muzykalny Lwów, na jakimś koncercie na cele dobroczynne, na którym jako ośmioletnia dziewczynka popisywała się śpiewem, wykonując nietylko piosenki lecz i arye operowe. Może to niedyskretnie, lecz dla ścisłości nadmienić muszę, iż znalazłem w *Dzienniku Polskim* z dnia 14 kwietnia 1881 r. sprawozdanie, w którem niepodpisany recenzent niema dość słów zachwytu dla młodocianej śpiewaczki przepowiadając jej świetną przyszłość.

Nie mylił się sprawozdawca. Z muzykalnej dzieciny wyrosła urocza dziewczynka pod okiem troskliwie nad talentem czuwających rodziców, którzy wsparci hojną dłonią Wydziału krajowego, rozpoczęli ją kształcić w muzyce w Wiedniu.

Z lwowskich ówczesnych nauczycieli nikt nie chciał podjąć się kształcenia trzynastoletniej dziewczynki. W Wiedniu szukano również długo nauczyciela i zamiast śpiewu uczono Irenę wpierw gry na fortepianie. Niezwykłe zdolności jednak olbrzymiały niemal z dnia na dzień, lecz równocześnie wyczerpało się stypendyum Wydziału krajowego, a Irena jako kilkunastoletnia dzieweczka, dawszy się słyszeć na salonach br. Ziemiałkowskiego, wstąpiła na drogę karyery śpiewaczej. Pierwszymi etapami młodziutkiej śpiewaczki były estrady koncertowe Karlsbadu i Maryenbadu — a następstwem oferta na występy w cesarskiej operze w Wiedniu, gdzie wystąpiła w partyi Aminy (Lunatyczka); ledwie szesnastą wiosnę liczyła wtedy młoda artystka w chwili, w której otrzymała tytuł c. k. nadwornej śpiewaczki. Po roku opuszcza zaszczytne stanowisko przenosząc się do Rygi, gdzie zaśpiewawszy Leonorę, Łucyę, Panią Fluth, Rozynę, Siglindę, Desdemonę i t. d. przyjmuje zarówno zaszczytne jak lukratywne engagement w Monachium. W r. 1894 wraca Irena na scenę wiedeńską, na której pracuje tylko do roku 1899, by następnie przenieść się na scenę drezdeńską, na której dotąd pracuje otaczana uznaniem prasy i krytyki, a przedewszystkiem darzona wielką i niesłabnącą sympatyą publiczności.



Irena Abendroth

Na polskich scenach operowych występowała tylko jako gość zostawiający po sobie miłe wspomnienie niezwykle sympatycznego w swym artyźmie zjawiska.

W Niemczech karyera śpiewaczki będącej primadonną sceny stołecznej, jest wysoce zaszczytną. Pani Irena śpiewa tedy nietylko w operze partye, lecz czyniąc zadość zabiegom impresaryów występuje i na estradzie jako śpiewaczka oratoryjna i pieśniarka. W tym charakterze występowała kilkakrotnie w Warszawie oraz u nas w Galicyi. W tym też charakterze poznamy rozgłośną dziś artystkę za dni kilka i na estradzie sali starego teatru.

Stanisław Bursa.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności)



Rozwiązanie zagadek z Nru 47.

Krzyż magiczny.

Ugory, zapał, graty, ogary, topaz, krata

Zagadka literacka.

Na swobodzie, (Na skrawku ziemi, Anioł śmierci, Syn księżniczki, Wesele, Od kolebki do mogiły, Bitwa o Chorążankę, Ostatni Rzymianie, Doczesna potęga, Znane dzieje, Iskry, Ex-aktor).

Kwadrat magiczny.

Elba, laur, Buda, Arab.

Szarada.

Eleonora.

Logogryf.

Witraże Wyspiańskiego.

Kwadrat magiczny.

Haga, agat, gaza, atak.

Zagadka liczbowa.

4	24	23	8	6
1	12	17	10	25
21	11	13	15	5
19	16	9	14	7
20	2	3	18	22

Krzyż magiczny.

Romulus, Abubekr, Telemak.

Szarada.

Kukurydza.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, W. Potocka Zwierzyniec, K. Fuchs Czeremchów, K. Richter Lwów, Z. Podlodowski Stanisławów, J. Mardurowiczowa Kołomyja, I. Gwizdowski Tarnów, K Lubomski Kołomyja, J. Badura Roździeń, J. Janusze‹ski Podgórze, I. Wielgus Wadowice, Czytelnia T. S. L. Millie, W. Laskowski Warszawa, W. Ossowski Warszawa, A. Biliński Tarnopol, A. Rotter Stanisławów, B. Ertel Lwów, St. Łaszkiewicz Dębica, J. Gomuliński Kraków, Z. Hojnacka Czerniowce, J. Lipschütz Kołomyja, J. Turecka Tarnopol, A. Zdzieński Kraków, W. Eberhard Stanisławów, J. Schechtel Lwów, K. Cisek Czerniowce, Bronisława Potocka Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał K. Lubomski Kołomyja. Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta przesyłki.



Głosy publiczne.

W dniu 23 listopada obchodzono uroczyście w Sanatoryum dla chorych piersiowych w Zakopanem szóstą rocznicę otwarcia tego ze wszech miar wzorowego zakładu. Po czterech latach trwania kroków przedwstępnych i budowy samej, dawno przez polskich lekarzy i publiczność oczekiwane Sanatoryum zostało oddanem do użytku pacyentów. Lekarze mogli zatem zaprzestać zachęcania chorych na uciążliwe podróże do Davos i zaczęli skierowywać ich do naszego Zakopanego, którego klimat dawno już był znany jako posiadający wybitne właściwości lecznicze, lecz brak odpowiednich zakładów dla chorych, nie pozwalał wcześniej z klimatu tego korzystać. Tak więc uzupełniony został dotkliwy brak, nic dziwnego zatem, że nowe Sanatoryum zostało prawie odrazu zapełnione. Dziś po latach sześciu, zaufanie lekarzy i ogółu wzmogło się, umiejętna i pełna serca opieka dyrektora nad pacyentami — jest niezmiernie cenioną. Zakład sam rozwija się ciągle i stale stoi na wyżynie najnowszych i jak najbardziej celowi swemu odpowiadających urządzeń. Liczne listy i depesze od dawnych wyleczonych pacyentów w dzień rocznicy były dowodem, że ci nie zrywają stosunków z Zakładem, któremu zawdzięczają zdrowie, lecz należycie oceniają jego wartość leczniczą i społeczną, oraz kierownictwo.

Sympatyczna ta uroczystość zakończyła się również sympatycznie. Ponieważ Sanatoryum podejmuje w dniu tym swych gości wieczornym bankiesem, goście prosili, by pieniądze, przeznaczone na wino, zostały przelane do kasy „Bratniej Pomocy“ analogicznego filantropijnego zakładu dla chorej piersiowo młodzieży. Na cel ten przeznaczono też dochód z wieczornego przedstawienia, urządzonego dla uświetnienia tego miłego obchodu. W ten sposób kasa „Bratniej Pomocy“ została zasilona znaczną sumą. Jest to przykład godny naśladowania.

Z półek księgarskich.

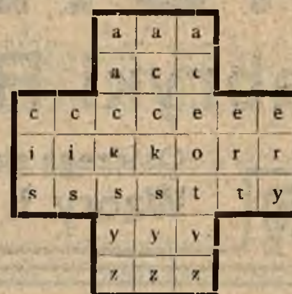
Kalendarzyk Kościuszkowski na r. 1909, wydany staraniem, Ferdynanda Biernata, opuścił już prasę drukarską. Wytworna forma zewnętrzna, doborowa treść oraz nizka cena, przemawiają na korzyść wydawnictwa, które pojawia się już ósmy raz z rzędu.

Zagadki do nagrody.

Zadanie krzyżowe.

Ułożył Z. Gramatyka Tarnów.

Litery uporządkować w ten sposób, aby utworzyły trzy wyrazy równobrzmiące w pionowym i poziomym kierunku.



Znaczenie wyrazów: 1. Ostre narzędzie. 2. Przyprawa. 3. Człowiek w podeszłym wieku.

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski Podgórze.

Kawaler, panna, szuka pierwszej trzeciej,
Bo cóż samotność dziś warta na świecie?
Drugie wraz z pierwszem dobre zwykle w piątek.
Całość znajdziemy u różnych zwierzątek,
U kobiet także. I nie kłamię wcale
Jest to tosamo, choć mówisz zdrobniale!

Zadanie konikowe.

Ułożyła Pojata z Warszawy.

a	szczę	na	gle	nie	go
i	ca	ma	do	cie	przed
po	du	świę	do	je	tąd
i	sto	ka	ten	o	jak
szycz	dni	klę	ma	brą	cyę
ty	ro	in	dwa	za	czy

Szarada.

Ułożyła Pojata z Warszawy.

Z geografii i historyi
Znamy pierwszą oraz drugą,
Zaś tatarska pierwsza, trzecia
Znaczy drogę krwawą smugą
Słodki napój »całość« tworzy,
Piją w tańcu, piją chorzy.

Homogram.

Ułożył St. Polakiewicz Łomna.

Podane litery tak uporządkować, aby dały pięć wyrazów równobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

		1	2	3	4	
		s	n	o	p	5
1	r	o	s	i	n	ı
2	b	u	r	b	o	n
3	r	z	e	s	z	e
4	p	o	n	i	e	s
5		ć	ć	o	r	

Znaczenie wyrazów: 1. Słynny malarz. 2. Dzieło Wielanda. 3. Nowożytny kompozytor kościelny. 4. Bezokolicznik czasownika oznaczającego niechętne zazwalanie na coś. 5. Bezokolicznik czasownika wyrażającego pracę wyobraźni w czasie snu.

(Dalszy ciąg zagadek na str. 20).

W interesię własnego zdrowia powinien każdy żądać wszędzię tylko

TUTEK CYGARETOWYCH

z fabryki RUDOLFA HERLICZKI w Krakowie.

Ostrzega się przed licznemi naśladownictwami, które w ostatnich czasach się pojawiły!
Wzory i Cenniki wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie.

Fabryczny skład **Rękawiczek skórkowych, Bielizny męskiej z marką »lwa«, Parasoli damskich i męskich, Czapki sportowe i do podróży, Portmonetki, Papierośnice i Pugilaresy,** w wielkim wyborze **Mydła i Perfumy** krajowe i zagran. — poleca

Stanisław Komperda w Krakowie

Linia A-B, Hotel Drezdeński

(dawniej handel Z. WIECZORKA).

Praktyczne! Niezbędne!

Woda do ust w stanie stałym!

„Jahra" Balnodor tabletki do ust.

Jedna tabletka rozpuszczona w ½ szklance wody daje aromatyczną, odświeżającą płukankę do ust. **1 flak. 50 pastylek K 1·20, pocztą K 1.80**

„JAHRA"

BALNODOR KREM

Znakomity środek kosmetyczny do pielęgnowania cery i skóry. **Nie** zawiera **żadnych** tłuszczów, nadaje skórze i cerze nadzwyczajną gładkość i używa się przeciw opaleniu słonecznemu, wypryskom skórnym, piegom, zaczerwienieniu twarzy i rąk. **Tuba 70 hal.**

„JAHRA"

BALNODOR MYDŁO

Wolne od szkodliwych składników odznacza się delikatnym i wykwintnym zapachem, wpływa korzystnie na naskórek, wybiela i wydelikaca skórę, nadaje jej białość i aksamitną gładkość. **Sztuka 1 K**

Do nabycia wszędzie i w składzia fabrycznym

w aptece Fort. Gralewskiego
w Krakowie, ulica Szczepańska l-a.

Wysyłki na prowincyę uskuteczia się odwrotnie

Hasłem najnowszej mody damskiej jest przylegająca suknia

„DIRECTOIRE"

Do uzyskania w tej sukni skończenie dobrej figury, niezbędnym jest dobrze leżący

„GORSET-DIRECTOIRE"

który jedynie można nabyć u firmy

HERMANN PIESEN

specyalista gorsetów

Kraków ul. Grodzka l. 4. **Lwów** ul. Jagiellońska 7.

Największy wybór najnowszych modeli paryzkich. **C. P.** a la Sirene.

Specyalność! Opaska »La Nea« i gorset »Le Neos«. Prof. Dra Fr. Glenarda w Paryżu.



Instytut Zanderowski

Doc. Dra A. Gabryszewskiego i Dra St. Jasińskiego

we Lwowie

ulica Romanowicza L. 3 (plac Akademicki) Telefon 1020

Lecznica mechaniczna i ortopedyczna na:

1) choroby serca, zwapnienie żył, rozedma płuc, astma, atonia kiszek, reumatyzm i artrytyzm, bezsenność itd.
2) garby i skrzywienie kręgosłupa, krzyrze, biodra, kolana i stopy, zesztywnienie stawów itd.

„Pod Palmą" Handel towarów korzennych i delikatesów połączony z Pokojem do śniadań i Restauracyą

KAZIMIERZA SCHWEISSERA

W STANISŁAWOWIE

Poleca towar doborowy, dobrą i zdrową kuchnię po cenach najumiarkowańszych.

ZAKŁAD DENTYSTYCZNY

Dra KAZIMIERZA LEWANDOWSKIEGO

LWÓW, PLAC HALICKI L. 7,
(nad Kawiarnią Centralną).

42—40/09

Gimnastyka hygieniczna

dla dzieci

Leczenie skrzywień kręgosłupa, chorób stawów i kości

Zakład Zanderowski

w Krakowie, ul. Zyblikiewicza L. 9

od godziny 9—1 i od 4—6.

Dr Merz Dr Staszewski Dr Wachtel

Pierwsza i jedyna w kraju

Fabryka Gramofonów

Michał Hackel, Lwów

pasaż Mikolascha 4

poleca swe wyroby od Kor. 25·—, począwszy z dwuletnią gwarancyą.

15.000 płyt do wyboru. Podwójne po K 3·— i 4·—.
Wielki wybór lampek elektrycznych od K 1·80.

Ulgi w spłacie. Proszę zarządać cennika i polski spis płyt.

Najpopularniejsze tytonie

są: tak zwana „Siedemnastka" (Feiner Herzegowina Rauchtabak — paczka 34 halerze i tak zwana „Trzynastka" (Mittelfeiner türkischer Rauchtabak) — paczka 26 halerzy. Te dwie odmiany tytoniu w równych częściach zmieszane, dają doskonałą mieszankę.

Bardzo smaczną jest w paleniu i nadaje się znakomicie do tutek cygaretowych „NORIS" oznaczonych literą N.

Również nadzwyczaj smaczną jest w paleniu ta mięszanka w bibułkach cygaretowych

POBUDKA

wyrobu fabryki **NORIS**

Mra W. Bełdowskiego w Krakowie.

Cena: **POBUDKA** w książeczkach 4 h. w opakowaniu patentowem 6 h.

(2)

Zwolenników kręconych papierosów zwracam uwagę na bibułki

POBUDKA

Do nabycia w c. k. trafikach i handlach. Na żądanie przesyłam okazy.

Przestańcie palić przeźroczyste bibułki!

Wyciąg

z Cennika Lalek

Lalka »Togo«
własnego pomysłu i wyrobu, bardzo praktyczna i trwała, z głową blaszaną prawnie zastrzeżona

cm.:	30	33	35	37	43	45	48	53
Kor.:	3·70	4·40	5·—	5·60	6·40	8·—	9·40	11·—

Lalka w krak. stroju, oczy śpiące, strój do zdjęcia

cm.:	27	30	35	38	41	46	52	55
Kor.:	2·80	3·60	4·70	5·70	6·50	7·70	9·—	11·50

Lalka skórzana, z głową blaszaną, siada i klęczy

cm.:	30	33	38	42	46	50	57	61	71
Kor.:	3·30	4·40	5·60	6·70	7·—	8·40	10·40	13·40	15·50

Wysyła za zaliczką wraz z opakowaniem

FABRYKA LALEK

Kraków, ulica Wolska 1/a.

Nowość dla każdego!



Żądajcie bezpłatnie ilustrowane cenniki breloków

Roentgen

z własną mikroskopijną fotografią.

Zaglądający ujrzy dokładny oryginał, **naturalnej wielkości, na wieczną pamiątkę.**

Warszawa „Maksymiljan" J.

Kr. Przedmieście L. 1 (obok kościoła Św. Krzyża).

Agenci są poszukiwani.

ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Telefon 331 — **Kraków, ulica św. Tomasza L. 4.** — **Telefon 331**

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył B. Ertel Zbydniów.

Litery uporządkować w ten sposób, aby utworzyły szereg wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, dadzą nazwisko sławnego hetmana.

a
a a a
a a a a a
a c c c c ć d
d d e e e e e e e
e g h h i i i i i k
k k l l l ł m n n
o o o r r s s
s t w w y
v z z
z

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Przyrząd żelazny. 3. Miejscowość sławna z historyi. 4. Inaczej przedstawiciel. 5. Twierdza polska. 6. Inaczej: przedstawiać coś w lepszem, niż jest świetle. 7. Inaczej szyk. 8. Część składowa zegara ściennego. 9. Nowelle Orzeszkowej. 10. Ton muzyczny lub gatunek drzewa. 11 Spółgłoska.

Logogryf.

Ułożył Cz. Lipiński.

Kwadraty i kreski zastąpić literami tak, aby środkowy rząd pionowy, czytany z góry na dół dał nazwisko cenionego powieściopisarza i tytuł jego dzieła.

Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2. Poeta polski. 3. Rzeka w Bośni. 4. Gatunek motyla. 5. Samogłoska. 6. Zaimek. 7. Miasteczko w Galicyi. 8. Wykrzyknik. 9. Spółgłoska. 10. Opłata od towarów. 11. Ptak u nas bardzo pospolity. 12. Przyrząd ciesielski. 13. Poemat Słowackiepo.

Szarada.

Pierwsza jest w alfabecie, lecz się nie używa
W naszym języku, druga zaś przepływa
Południową krainę, a pierwsze i trzecie
Małe szkodniki, dużo ich na świecie.
Wielki sekret ukrywa ta mała szarada:
A kto ma list zastawny, ten całość posiada.

Zadanie konikowe.

Ułożył Chodkiewicz i Ertel, Zbyduiów.

ci	pa	mi	ję	kłych	i	mi	wi
nad	czy	liś	roz	na	cher	wciąż	czą
czą	za	nam	tyl	sy	z żół	gą	łza
za	tą	dro	czą	że	nad	pła	czą
mie	i	ko	lo	no	zna	i	skar
do	o	je	gę	krwią	czą	pła	wa
zmar	cia	mi	nad	łe	łka	mą	ła
kna	lą	twia	mi	nie	tu	drze	ją

Szarada.

Ułożył Cz. Lipiński.

Że szarada to niedługa
To mi każdy pierwsza — druga,
Druga z trzecią raz są smutne,
Raz wesołe, raz okrutne,
Pierwszą — trzecią, gdy pobożny,
Czyni biedak, czyni możny.
Całość? Różnej są wartości
Można dostać je z »Nowości«
Gdy kto logogryfy składnie
I zagadki wszystkie zgadnie

Szarada.

Ułożył Cz. Lipiński.

Pierwsza parzy, strzeż się tego,
Szanując swe zdrowie,
Druga z trzecią są do jazdy,
A całość na głowie.
Może dziwnym trochę zda się
Lecz tak jest niestety,
W Azyi noszą je mężczyźni
A u nas kobiety!

Zagadka.

Ułożył Cz. Lipiński.

Błogosławiona od wieków rzeka,
Użyźnia ona kraj miodu, mleka.
Wspak znana ryba jednozgłoskowa
Która się u nas po stawach chowa.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Sieroszewskiego: »Korea, klucz dalekiego Wschodu« z 28 rysunkami i mapą. 1905